

RODZINA

TYGODNIK

NR 34 (372) ROK VIII WARSZAWA, 20.VIII.1967. CENA ZŁ 2

KATOLICKI





Jego świątobliwość Vazken I w otoczeniu duchownych prawosławnych z różnych krajów.

WIZYTA GŁOWY KOŚCIOŁA ARMENII W GENEWIE

Na zaproszenie Światowej Rady Kościołów w lipcu br. przebywał w Genewie z wizytą oficjalną jego świątobliwość Vazken I, głowa Armenijskiego Kościoła Apostolskiego. Podczas swojej wizyty w Genewie Vazken I spotkał się z Sekretarzem Generalnym Światowej Rady Kościołów dr. Eugene Carson Blake. Podczas rozmów Vazken I podkreślił, że jeżeli dzisiaj myślimy o jedności kościelnej, to nie możemy oczekiwać powrotu Kościołów do sytuacji jaka istniała w pierwszych wiekach; musimy raczej żądać uniwersalnej chrześcijańskiej społeczności, w której na nowo odkryjemy wzajemną miłość jaką nam okazuje Chrystus.

Vazken I wspominał również, że Kościół i świat znajdują się w kryzysie. „Nadzwyczajna sy-

tuacja — mówił Vazken — wymaga także nadzwyczajnego środka, śmiałego kroku. Stare formy rozumienia i życia religijnego muszą być na nowo badane i dostosowywane do potrzeb naszych czasów. Musimy się uczyć, aby Ewangelię tak zwiastować jak gdyby była ona na nowo napisana. To jest prawdopodobnie największe wyzwanie dla naszych kościołów w szczególności dla ruchu ekumenicznego.”

Jego świątobliwość Vazken I podczas rozmów z dr. Blake omówił sprawę współpracy Armenijskiego Kościoła Apostolskiego z Światową Radą Kościołów w kontekście zbliżającego się IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które odbędzie się w lipcu 1968 roku w Uppsali (Szwecja).

Vazken I w kaplicy Światowej Rady Kościołów celebrował liturgię według obrządku Apostolskiego Kościoła Armenii.

ŚMIERĆ MISJONARZA

W Kisangi został zastrzelony pastor David Allan Claxton, który z ramienia Kościoła baptystów prowadził szkołę średnią. Claxton osierocił dwoje dzieci (2- i 3-letnie).



Na naszej okładce: Anioł Pański — malował Aleksander Gieryski (1850 — 1901). Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie.

UPPSALA 1968

Za zaproszeniem członka Komitetu Wykonawczego Ekumenicznej Rady Kościołów arcybiskupa Gunnara Hultgrena czwarte plenarne zebranie Ek. Rady Kościołów odbędzie się w Uppsali 4—20 lipca 1968 r. W obradach weźmie udział 800 oficjalnych delegatów z 223 Kościołów członkowskich, prawosławnych, protestanckich, anglikańskich i starokatolickich. Kościoły azjatyckie reprezentować będzie 100 delegatów, Kościoły Afryki — 80, Płd. Ameryki — 20, Europy — 300, Płn. Ameryki — 180. Najliczniejszą będzie grupa prawosławna.

Obok właściwych delegatów w Zebraniu wezmą udział doradcy (165), delegaci młodzieży (150), „braterscy delegaci” (85), obserwatorzy i goście. Dla przedstawicieli prasy zarezerwowano 750 miejsc.

Główne problemy dyskusyjne będą omawiane w sekcjach (6 sekcji). Zebrania plenarne będą się odbywały w zbudowanej ostatnio, nowoczesnej hali spor-

towej, zebrania sekcji — w budynkach uniwersyteckich.

Zebranie w Uppsali wybierze m.in. 6-osobowe prezydium Ekumenicznej Rady Kościołów oraz 100-osobowy Komitet Centralny, który kieruje pracami Rady.

PORZUCILI KAPŁAŃSTWO

Jak podaje katolicki Socjologiczny Instytut holenderski w r. 1966 60 księży katolickich w Holandii prosiło o zwolnienie ze stanu duchownego. W r. 1965 wystąpień było o 50 proc. mniej. Instytut nie podaje jaka ilość kapłanów w ogóle porzuciła Kościół.

W TROSCE O MIEJSCA ŚWIĘTE

Stała Konferencja biskupów prawosławnych Ameryki na specjalnym posiedzeniu omawiała problem zabezpieczenia miejsc świętych w Palestynie i utrzymanie grecko - prawosławnego patriarchatu w Jerozolimie. Konferencja upoważniła przewodniczącego do podjęcia odpowiednich kroków w Organizacji Narodów Zjednoczonych i w Radzie Ekumenicznej.

O SPRAWIEDLIWY POKÓJ

Biskup Koptyjskiego Kościoła prawosławnego w Kairze Samuel zwrócił się z prośbą do Ekumenicznej Rady Kościołów o zwołanie konferencji, podczas której przedstawiciele Kościołów na Bliskim Wschodzie mieliby okazję zapoznać delegatów Kościołów zachodnich z sytuacją, jaka się wytworzyła na skutek agresji izraelskiej. Biskup Samuel apelował do Kościołów zachodnich, aby włączyły się do walki o sprawiedliwy pokój dla narodów arabskich. „Rozwiązania, które chcą siłą wymusić państwa zachodnie — mówił bp Samuel — nie zapewnią prawdziwego pokoju”.

Również patriarcha prawosławny Syrii i Libanu zwracał się do Ekumenicznej Rady Kościołów o zorganizowanie spotkania, podczas którego byłaby okazja do zapoznania się z prawdziwą sytuacją krajów arabskich i roli Izraela w czasie ostatniego konfliktu.

O POKÓJ DLA WIETNAMU

Amerykański „Kościół Braterski” na dorocznej swej konferencji postanowił wzmocnić wysiłki w obronie pokoju. Kościół zwrócił się do rządu amerykańskiego z żądaniem zaprzestania nalotów na Wietnam płn i doprowadzenie do jak najszybszego zawieszenia broni. Członkowie konferencji zwracali uwagę, że obecna polityka USA może doprowadzić ludzką do zagłady nuklearnej.

POMOC KOBIET CHRZEŚCIJAŃSKICH

Do akcji pomocy dla ofiar wojny na Bliskim Wschodzie włączyły się również kobiety chrześcijańskie. Chrześcijański Związek Kobiet w Libanie zebrał 1260 dol. oraz pewną ilość ubrań i środków żywnościowych. W Bejrucie Związek udzielił skutecznej pomocy jordańskim studentom. Światowy Związek Niewiast Chrześcijańskich bierze wydatny udział w akcji zbiorkowej na rzecz ofiar wojny.

„GORZKIE ROZCZAROWANIE”

Uchwalony przez parlament hiszpański tzw. statut protestancki wywołał w społeczności protestanckiej „gorzkie rozczarowanie”. Przeciwnie sformułowanemu statutowi wniosł zastrzeżenia pastor J. Cardona. Również prasa katolicka krytycznie oceniła statut uważając, że stanowi on „zdradę ducha Soboru Watykańskiego”.

POTĘPIENIE APARTHEIDU

Synod Generalny Kościoła reformowanego Ameryki w Tennessee ostro potępił politykę apartheidu w Południowej Afryce. Synod wystąpił przeciwko wszelkiej polityce „wyzysku i ucisku” i wyraził poparcie dla tych inicjatyw politycznych, które domagają się w Stanach Zjednoczonych zniesienia wszelkich ograniczeń mieszkaniowych dla ludności kolorowej.

ZNACZENIE RUCHU EKUMENICZNEGO

Generalny sekretarz ERK w jednym ze swych przemówień oświadczył: „W świecie, który ciągle jeszcze sięga po broń dla załatwienia swych sporów politycznych, ruch ekumeniczny stara się być jednoczącym ogniwem... Ruch ten stanowi wyzwanie dla ciasnego, prowincjonalnego sposobu myślenia...”

WIZYTA PAPIEŻA W TURCJI

W końcu lipca papież Paweł VI bawił z dwudniową wizytą w Turcji. Papież spotkał się z prezydentem republiki, patriarchą prawosławnym Atenagorasem, prawosławnym patriarchą ormiańskim Kaloustyanem oraz zwiedził miejsca związane z historią pierwszych wieków chrześcijaństwa. Przemawiając w Efezie papież powiedział m. in. „Wymieniliśmy z Jego Świątobliwością Patriarchą ekumenicznym Atenagorasem i święty pocałunek pokoju... Z uczuciem miłości chrześcijańskiej pozdrawiamy również naszego brata, arcybiskupa Canterbury oraz pasterzy innych Kościołów i wspólnot kościelnych.”

CEL ŻYCIA

EWANGELIA

WEDŁUG ŚW. MATEUSZA (6, 24—33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamoniem. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niż one? I kto z was rozmyślając może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilii polnym jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.



Jaki sens ma nasze życie, dokąd dążymy, co stanowi tajemnicę naszego grobu — oto pytania, na które człowiek w granicach możliwości ludzkiego poznania nie może sobie odpowiedzieć na przestrzeni całej swej historii.

Filozof i prostak z niepokojącą natarczywością pytają siebie w chwilach refleksji: Co się ze mną stanie, kiedy serce przestanie bić w mojej piersi? Żyję wprawdzie wśród ludzi, którzy niejednokrotnie nie oglądają się na to, co ich czeka w życiu przyszłym — prowadzą życie bez troski, przepelnione złudnymi półcelami i upajają się przemijającym szczęściem. Gdy patrzymy na tę uludę świata, ogarnia nas trwoga, bo znowu nadchodzi nas myśl: Czy to, co ziemskie jest celem naszego życia? Czy to zaspokoi nasze pragnienia i czy w ogóle wszystko kończy się z tym życiem?

Odpowiedź na te pytania znajduje się w objawieniu Bożym, zawartym w Biblii, odpowiedź stanowcza i jednoznaczna: nie! Ze śmiercią cielesną człowieka nie kończy się życie ludzkie. „Życia pragnę, życia, życia!” — Oto wyraz najgłębszej tęsknoty człowieka i najgorętsze jego pragnienie.

Dziwne to i paradoksalne. Człowiek żyje, a jednak pragnie życia, jakby jeszcze nie żył. Żyje, ale tęskni za życiem pełniejszym, życiem wiecznym. Życie ziemskie jest przygotowaniem, jest wstępem, a śmierć progiem do życia innego, życia wiecznego. „Wierzę w żywot wieczny” — to prawda dogmatyczna naszej świętej wiary, którą dziś rozważa Kościół na tle zachęty Jezusa Chrystusa do szukania przede wszystkim Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego.

Nie należy wyobrażać sobie owego królestwa w sposób dosłowny. Nie chodzi Chrystusowi bynajmniej o ustrój monarchiczny, ani o inne cechy po ziemsku pojętego królestwa. Pod nazwą królestwo Boże rozumie Ewangelią zespół nadprzyrodzonych wartości, głównie moralnych oraz sumę łask i darów nadprzyrodzonych pozostających w wyraźnym związku z celem ostatecznym człowieka, czyli życiem wiecznym. A zatem należy uzmysłowić i uświadomić trzy rzeczy: istnienie nadprzyrodzonego celu życia człowie-

ka na ziemi, potrzebę wypracowania określonej (zawsze dodatniej) postawy moralnej przez człowieka, postawy uzdalniającej go do osiągnięcia nadprzyrodzonego celu i wreszcie — istnienie i działanie pomocy bożej (łaska, dary) dopomagającej człowiekowi dojść do celu nadprzyrodzonego.

Wiara w życie pozagrobowe, w życie wieczne, jest tak dawną, jak dawne jest istnienie ludzkości. Jest ona niejako powszechnym przekonaniem całej ludzkości. Kiedy spojrzymy wstecz, zagłębimy się w dziełach i zabytkach, w historii i prehistorii — to stwierdzimy, że nie ma na ziemi narodu, który nie wierzyłby w życie pozagrobowe.

Już ludy pierwotne, które prowadziły życie bardzo prymitywne wyznawały tę prawdę. Świadczy o tym m.in. naczynia, narzędzia, które dawny człowiek kładł do grobu zmarłego, a które miały mu służyć na „drugim świecie”.

To samo można powiedzieć o narodach cywilizowanych. Spójrzmy na wielkie pomniki pogan, na piramidy egipskie, sarkofagi rzymskie; czyż one nie potwierdzają tej prawdy? Religia egipska uczyła, że dusza po śmierci stawała przed sądem boga Ozyrysa. Jeżeli miała na sobie wiele grzechów, stracona była w bezdenną przepaść. Natomiast dusze sprawiedliwych stawały się Ozyrysami, utożsamiały się z bogiem, nie zaznając śmierci na wieki. Babilończycy wierzyli, że dusze zmarłych przebywały na wyspie błogosławionych. Zaś religie Hindusów, Greków i Persów były całkiem zbliżone do religii chrześcijańskiej. Głosili one, że dusze sprawiedliwych nie giną wraz ze śmiercią cielesną człowieka, ale idą do swych przodków, ojców, do krainy, którą nazywano rajem lub wprost niebem.

Jezus Chrystus potwierdza swym boskim autorytetem tę prawdę, że istnieje przyszłe życie, nazywa je Królestwem Bożym i każe starać się i zabiegać o nie przede wszystkim: „Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam przydane” (Mat. 6, 33).

Ostateczny cel życia ludzkiego nie wyklucza celów doczesnych. Wolno je realizować, a w wielu wypadkach świadome uchylenie się od realizowania ziemskich celów jest po prostu grzechem. Tak np. grzeszy ten, kto

nie trudzi się dostatecznie, aby zarobić na utrzymanie siebie i swej rodziny, kto swą leniwością lub niedbałą postawą utrudnia realizację celów społecznych itd. Nauka Chrystusa jest jasna: nie można ziemskich celów przekładać ponad cel ostateczny, więcej cenić życie doczesne i to, co z nim jest związane niż wieczność.

Podwójna jest wieczność: pierwsza to Królestwo Boże, pozaziemska kraina, gdzie mieszkają sprawiedliwi na wieki, bez końca szczęśliwi, bo jak mówi Pismo św.: „Sprawiedliwi na wieki żyć będą” (Madr. 5, 16). Podkreślał to również Jezus: „I pójdą sprawiedliwi do żywota wiecznego” (Mat. 25, 46). Drugą wiecznością — jest Królestwo szatana. Tu znów mieszkają potępieni na wieki, nieszczęśliwi, którzy Boga oglądać nie będą. „Idźcie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego” (Mat. 25, 41). A św. Atanazy w swym wyznaniu wiary mówi: „Ci, którzy dobrze czynić będą, pójdą do żywota wiecznego, a ci, którzy źle będą czynili — w ogień wieczny. Kto tej wiary zachowywać nie będzie z mocą i wiernością, nie będzie mógł być zbawiony”. A zatem nie tylko trzeba uświadomić cel, ale i postępować ku jego realizacji. Sama nazwa chrześcijańska, metryka chrztu — to jeszcze nie zbawienie. Trzeba tak żyć, aby móc się zbawić. „Tak Bóg umiował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, który weń wierzy, miał żywot wieczny” (J. 6). Człowiek sam musi się starać o zbawienie. Przez pracę, trud i wyrzeczenie „zdołaj żywot wieczny” — poucza ap. Paweł (1 Tym. 6, 12). „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani nie kradną” (Mat. 6, 19). „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego” (Mat. 6, 33) — uczy Jezus Chrystus.

Dla zapewnienia powodzenia ludzkim wysiłkom Bóg nie szczędzi swej pomocy. W szlachetnych dążeniach, w realizacji programu Dekalogu i Ewangelii dopomaga człowiekowi swą pomocą, którą Kościół nazwał łaską. Musi być jednak zachowany logiczny porządek: najpierw uświadomienie celu, później dążenie do jego osiągnięcia i wreszcie pomoc Boża. Nigdy odwrotnie.

Jeśli w tej chwili panoszy się zło na świecie, jeśli spiją się bomby na domostwa i szpitale Wietnamczyków, jeśli Amerykanin zabija Murzyna, a Izraelita Araba, jeśli mąż fałszywie oskarża żonę, a żona zdradza bez troski męża, jeśli trwoni się dobro wspólne, a ekspedientka robi manko w sklepie na konto swej koleżanki — jeśli przynajmniej połowa tych grzechów jest popełniana przez chrześcijan — to chyba tylko dlatego, że stracili z oczu ostateczny cel swego życia. Gdyby go sobie na nowo uświadomili — byłoby lepiej żyć na świecie.

A my, czy uświadomiamy sobie...?

Ks. M. P.

SIERPIEŃ

N	20	Samuela, Bernarda
P	21	Joanny, Franciszka
W	22	Cezarego, Tymoteusza
S	23	Filipa, Apolinarego
Cz	24	Jerzego, Bartłomieja
P	25	Luizy, Ludwika
S	26	Marii, Zefiryny



Świątynia hinduska „Birla” w New Delhi

KRISZNA CZY CHRYSZTUS ?

Od Redakcji. — W umyśle przeciętnego Europejczyka India pojawia się jako bajkowy rajski kraj, pełny słońca i nieprzebranych bogactw. Tak było przynajmniej jeszcze do niedawna. Obecnie obraz ten ulega znacznym retuszom. Na jasnym tle zjawiają się czarne plamy, symbolizujące trudne, nieraz wprost tragiczne problemy Indii. Ten nowy obraz bardziej odpowiada rzeczywistości, nie jest wymysłem fantazji, ale owocem poznania. Do starego kraju Bharat (dawna nazwa Indii) przybywa bowiem corocznie wielu turystów z Europy, Ameryki, Australii, wielu pracowników różnych organizacji niosących pomoc mieszkańcom, pracowników firm trudzących się nad rozwiązaniem palących problemów tego olbrzymiego kraju. Czy wrażenia tych ludzi istotnie oparte są na znajomości Indii? Każdy cudzoziemiec w konfrontacji z problemami Indii gubi się i traci orientację. Spotyka rzeczy niepojęte, nie może zrozumieć bierności, tolerancji, pokojowej koegzystencji najbardziej sprzecznych ze sobą tendencji i poglądów. W tej sytuacji jedni czym prędzej starają się powrócić do środowiska, z którego przybyli, inni żyją jak w getcie otoczeni zewsząd nieznanym i jak sądzą — wrogim światem. Są wreszcie i tacy, których zniewala tajemniczy urok, kontemplacji i praktyk jogów, więc porzucają dotychczasowy sposób życia, aby w klasztorach hinduskich szukać prawdy bożej.

Poniższy szkic pani Szradda Anandy jest próbą ukazania ludziom wychowanym w cywilizacji zachodniej oblicza Indii i potrzeb Kościoła.

...Przybywają również do Indii ludzie, którzy z polecenia swego Kościoła mają opowiadać Ewangelię. Nie ma wśród nich wielu, którzy by rozumieli „ducha” Indii. Można by nawet powiedzieć, że są niezdolni i są nieprzygotowani do zrozumienia przesłania kraju, którego religie określają mianem okultyzmu i bałwochwalstwa. Wielu z nich brakuje przeżycia tej głębi duchowej, do której zstępuje mieszkaniec Indii wyszkolony w rozmyślaniach. W tych warunkach nie można nawiązać kontaktu duchowego, który jest początkiem wzajemnego poznania dusz...

To co powiedzieliśmy o spotkaniu człowieka z człowiekiem, odnosi się tym bardziej do sytuacji chrześcijaństwa i Kościoła: nie ma jeszcze wzajemnego poznania się. Ciągłe jeszcze panuje nieufność, wzajemny lęk, obcość...

Hindus widzi w Kościele przede wszystkim organizację dobroczynną i instytucję wychowawczą, ponieważ Kościół takim się w Indii przedstawia. Trudno mu uwierzyć, że mógłby znaleźć w Kościele wartości duchowe, których nie ma w jego religii.

Ten fakt stanowi bardzo istotny problem Kościoła, który poprzez działalność charytatywną i wychowawczą z jednej strony utawia sobie dojście do ludzi, z drugiej zaś strony — zamyka dojście do dusz.

Jest wreszcie niewielka grupa mężczyzn i kobiet, których drogą do Indii... znaczy gwiazda powołania. Którzy przybywają posłuszni wezwaniu Pana...

Życie tych ludzi jest przygodą wiary, w którą pograżyli się z całym swym istnieniem, wiedząc, że to jest dla nich jedyna droga — droga przez nieskończone pustynie i noce, przez granie przyprawiające o zawrót głowy — w samotności — droga, która prowadzi do Boga. Jaka wartość ma ich obecność dla Kościoła w Indii, trudno ocenić, ponieważ życie ich upływa w ukryciu...

Wśród tych poszukujących przygody wiary znani są — ks. Monchanin i jego towarzysze, ks. de Saux, mnisi z Shantivanam. Owoc ich doświadczeń i studiów został zawarty w fascynującej książce... „Eremita z Saccidananda”...

Europejczyk — wtedy tylko przyzwyczaił się do hinduskich warunków życia, gdy nie myśli o swym życiu poprzednim, zdecydowanie stara się dopasować do nowych okoliczności. Jest to o wiele wlecej, niż przyobleczenie się w strój hinduski...

Trzeba dzielić z Hindusami ich codzienne życie: odżywiać się zgodnie z zasadami ścisłego wegetarianizmu (niedopuszczalne jest nawet spożywanie jaj), zasiadać z nimi na ziemi do wszystkich zajęć — do modlitwy, do studium, do pracy i posiłku (wszystko rozgrywa się na ziemi!) a nocą dzielić z nimi ich twarde łóżce. Wszystko to jednak w Indiach nie jest traktowane jako pokuta (również post nie jest pokutą), są to zwykłe warunki życia większej części ludności. Kto w ten sposób postępuje, kto z Hindusami staje się Hindusem, tego też oni chętnie przyjmują do swej społeczności...

Ale zewnętrzne dopasowanie się do życia ludu hinduskiego, jakkolwiek posiada bardzo istotne znaczenie — nie jest decydującym czynnikiem integracji. O WIELE WAŻNIEJSZE JEST WNIKNIĘCIE W DUCHOWY ŚWIAT INDII, W WIELKĄ RELIGIJNĄ I FILOZOFICZNĄ TRADYCJĘ TEGO KRAJU... Wieczna Prawda zagostiła na tej ziemi... Bóg rzeczywiście objawił się temu ludowi, wprawdzie nie jako rzeczywistość trójosobowa, ale jako istota jedna, wieczna, jedynie — istniejąca, od której każde stworzenie czerpie swój byt i do którego znowu kiedyś powróci. Jak Izraelici na swej drodze przez pustynię, tak i Hindusi spotkali niegdyś prehistorycznego Chrystusa. Wielcy hinduscy święci, których pod względem mądrości i świętości życia można porównać z naszymi ojcami Kościoła, wniknęli głęboko w tajemnice Boga i stworzenia. I nie chodzi tu tylko o „naturalne poznanie Boga”, które przyznaje się niechrześcijańskim dzieciom niebieskiego Ojca. Sformułowania hinduskich teologów „Najwyższego Bytu” brzmią dla nas obco i zbyt śmiało, tym bardziej, iż nam wydaje się, że tylko filozofia grecko-rzymska w łacińskiej szacie językowej nadaje się do właściwego definiowania prawdy. W Indiach jednak panuje przekonanie, że niewyczerpana głębia boskiego Bytu nie da się wyrazić słowami, że język największego nawet teologa jest tylko nieudolnym jękaniem się w zestawieniu z nieskończoną rzeczywistością Boga. W Indiach z pokorą słucha się o „tysiącu imion” boskich, którymi nazywają Boga milujący Go ludzie...

WŚRÓD INDYJSKICH KSIĘŻY I TEOLOGÓW CORAZ ZYWSZE JEST PRAGNIENIE STWORZENIA „INDYJSKIEJ TEOLOGII”, tzn. takiej nauki o Bogu, która by się opierała na Vedach i Upaniszadach (świętych księgach indyjskich) i która by przejęła filozofię Adwaita (najbardziej ceniona szkoła filozoficzna w Indiach). Duchowym przywódcą tego ruchu jest przede wszystkim dr. R. Panikar, którego książki były tłumaczone również na języki europejskie... Teilhard de Chardin mógłby odegrać ważną rolę jako pośrednik tej integracji. Jego koncepcja „kosmicznego Chrystusa” odpowiada pewnym koncepcjom indyjskim... Być może, że jakimś genialnemu synowi Kościoła w Indiach, idącemu za wzorem Tomasza z Akwinu, uda się ochrzcić filozofię Szankara Acharya...

Jesteśmy przyzwyczajeni do wyrażania prawd boskich w beznamiętnym języku teologów, ale język świętych ksiąg indyjskich jest tajemniczy i płomienny, zrodzony z przeżycia (doświadczenia) przez świętych i tych, którzy Go oglądają. O ile my opieramy się na dogmacie, o tyle Hindus wychodzi z doświadczenia. W swym religijnym myśleniu opiera się nie tyle na logice, ile na intuicji, mniej interesuje się wiedzą, a więcej doświadczeniem. Stawia więc np. kwestię czy doświadczyliśmy istnienia Boga i świata pozagrobowego. Fakt ten ma kolo-

salne znaczenie dla zrozumienia mieszkańca Indii i rozwoju ewangelizacji. Wynika stąd bezpośrednia konsekwencja, że ten tylko może głosić słowo boże, kto je doświadczył, innymi słowy, kto poznał Boga „za pomocą eksperymentu”. Jeśli Kościółowi po dzień dzisiejszy nie udało się zdobyć Hindusów dla prawdy Chrystusowej, to przede wszystkim dlatego, że w Kościele jest tak mało mistyków, podczas gdy religia Indii bez przerwy, od wieków rodzi tego typu ludzi. Warto tu przypomnieć słowa Tomasza Ohma: „Co to będzie za bogactwo, gdy Kościół zdobędzie kontemplacyjny Wschód”. Chrześcijaństwo indyjskie zapomniało i zaniedbało wielkie dziedzictwo swego narodu.

Jak przeciwieństwo do cudownej czystości filozoficznego pojęcia Boga, ukazuje się nam religia Indii, tzw. hinduizm. Europejczykowi i chrześcijaninowi jest bardzo trudno przyzwyczaić się do świata duchowego hinduizmu i plejady bóstw, zaciemniających obraz jedyne Pana.

Oficjalny i prywatny kult (w wielu domach znajduje się mała „kapliczka” rodzinna) kryje w sobie wiele elementów rzetelnej religijności, będących świadectwem wiary i pobożności Hindusów. W obliczu tych faktów jest rzeczą niezrozumiałą, że Kościół indyjski nie przejął indyjskich form wyrażania czci bożej i zachowuje obrzędy i ceremonie, które stawiają chrześcijaństwo w szeregu religii zagranicznych. Chodzi oczywiście, o pewne zewnętrzne formy (np. zdejmowanie butów w świątyniach), które nie pozostają w żadnym związku z kultem hinduistycznym.

Innym posunięciem, koniecznym dla integracji, jest zastąpienie zachodniej (często amerykańskiej) muzyki kościelnej melodiami indyjskimi, które wyjątkowo pasują do nabożeństwa i liturgii... Następnym śmiałym krokiem byłoby przyswojenie modlitw i hymnów zaczerpniętych ze świętych ksiąg Indii... Teksty te są uświęcone modlitwą nieskończonej ilości pokoleń i Kościół powinien przewidzieć dla nich miejsce, jak uczynił z pieśniami synagogi. W ten sposób i sam wzbogaciłby się i okazałby się matką rodziny ludzkiej...

... Gandi utorował drogę do współzycia między chrześcijaństwem i hinduizmem. Od chrześcijan domagał się świadectwa dobrych uczynków. Głosił tezę „równości wszystkich religii”... Niektórzy uczniowie Gandiego pracują do dnia dzisiejszego nad zagadnieniem zbliżenia chrześcijaństwa i hinduizmu...

W mojej wędrowce po Indii trafiłam na Rishikesh, miasto mnichów u stóp Himalajów, gdzie Ganges opuszcza góry. Jakaż była moja niespodzianka, gdy w jednym z klasztorów zobaczyłam wielki obraz Chrystusa. Przełożony z wielkim szacunkiem mówił o Piśmie św., o „naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempisa. Klasztor wydaje biuletyn, w którym publikowane są artykuły dotyczące zarówno filozofii indyjskiej jak i chrześcijaństwa. Podczas świąt Bożego Narodzenia cały numer poświęcono narodzeniu Chrystusa.

Nie jest to jedyne czasopismo w Indiach, w którym pisze się o nauce Chrystusa... India zna i kocha Chrystusa. Być może, że staje się On tu jednym z wcieleń Boga — obok Kriszny i Buddy — ale żyje jako boski Pan i Nauczyciel Prawdy. Wielu Hindusów uważa się za chrześcijan, ale stanowczo opierają się „nawróceniu” na chrześcijaństwo w potocznym znaczeniu tego słowa... Może Kościół nie potrafi stanąć na stanowisku pełnego uniwersalizmu? W Europie dyskutuje się nad problemem „jedności boskiego planu zbawienia” — problem — niezwykle aktualny w krajach misyjnych, zwłaszcza w Indii. Nieodzowne są nowe metody misyjne... Wymaga to, między innymi, zupełnie innego spojrzenia na fakt wiłości religii...

SZRADDA ANANDA

(opr. wg „Christ der Gegenwart”)

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

UNITARIANIE

W okresie Reformacji na Zachodzie zakwestionowano podstawowy dogmat chrześcijański o Bogu jednym w trzech Osobach. Uczynił to jako pierwszy Michał Serwet, Hiszpan z zawodu lekarz. Nie znając dobrze dziejów chrześcijaństwa, wystąpił z twierdzeniem, że naukę o Trójcy św wprowadził dopiero w 325 r. sobór nicejski, jakoś całkiem nowego. Uciekł z Hiszpanii przed tamtejszą rzymskokatolicką inkwizycją i dostał się do Szwajcarii w ręce inkwizycji Jana Kalwina, który polecił go spalić na stosie w 1553 r.

Na terenie Włoch stary błąd arianizmu odgrzał Leliusz Socyn i jego bratanek, Faust Socyn. Ten ostatni schronił się w 1579 r. do Polski, gdzie został chętnie przyjęty przez unitarian zbiegłych ze Szwajcarii.

Zwolenników Serweta i Socyna w Polsce obdarzano kilku nazwami. Nazywano ich arianami, przeciw czemu mocno protestowali, nazywano ich też antytrynitarzami, co niezbyt im odpowiadało, albo socynianami, z czym się godzili, lecz sami siebie nazywali braćmi polskimi w przeciwieństwie do braci morawskich, oraz litewskich.

Dzieje polskiej kultury wyrażają się o braciach polskich w samych superlatywach a to dlatego, że ruch ten rozwinął po raz pierwszy w Polsce postępową myśl społeczną (potępienie poddaństwa chłopów i pańszczyzny, żądanie, by szlachta rzekła się majątków i zarabiała na życie własną pracą — ale i zakaz udziału w wojnach nawet obronnych, zakaz piastowania urzędów, zakaz przysięgania) i przyczynił się do rozwoju polskiej literatury. W 1602 r. bracia polscy założyli w Rakowie (pow. Opatów) szkołę zwaną akademią — która dysponowała wybitnymi siłami naukowymi — oraz wielką fabrykę papieru i drukarnię. Ten ośrodek kultury zburzył fanatyzm rzymskokatolicki w 1638 r. a w dwadzieścia lat później (1658 r.) sejm

uchwalił wypędzenie braci z kraju pod karą śmierci. Wtedy ich ośrodkiem wydawniczym stał się w Holandii Amsterdam. Tutaj w latach 1666—1668 wydali ogromny zbiór dzieł swoich pisarzy zwany „Bibliotheca Fratrum Polonorum”.

Poza Holandją ośrodkiem działalności polskich antytrynitarzy była początkowo Anglia. Tutaj przyjęli oni ostatecznie nazwę unitarian od łacińskiego słowa unitas — jedność (to znaczy jeden Bóg w jednej Osobie). W 1796 r. unitarianie byli zmuszeni uciekać z Anglii do Ameryki. Pierwsza ich gmina w USA powstała w Filadelfii. Obecnie Kościół unitariański w Stanach Zjednoczonych liczy około stu tysięcy wyznawców. Taki sam Kościół powstał ponownie w Anglii po 1813 r. i posiada również około stu tysięcy zwolenników. Nie wielkie zgromadzenia unitarian spotyka się na Węgrzech. W Polsce istnieje jedna tylko gmina w Krakowie zwana Jednota Braci Polskich. Zorganizowała się w 1945 r., lecz nawiązuje do ugrupowania zorganizowanego w okresie międzywojennym przez luterańskiego pastora w Krakowie, Karola Gryca-Smilowskiego.

Nie jest rzeczą łatwą określenie ideologii religijnej tego ruchu. Początkowo w XVI w. śmiało krytykował tradycyjną teologię, Pismo św. interpretował dosłownie, głosił mistycyzm względnie irracjonalizm. Później przeszedł na drugi kraniec i polecał wyjaśniać Biblię tylko naukowo, głosił racjonalizm, odrzucał nawet objawienie, czym utorował drogę deizmowi. Ostatnio unitarianie anglosascy odrzucają wszelkie dogmaty wiary a przyjmują tylko jedną zasadę: Religia to miłość i sprawiedliwość. Wielu unitarian skierowało swe zainteresowania ku badaniu religijnych systemów Indii, zwłaszcza buddyzmu. Ogólnie można powiedzieć, że unitariani jednoczą negację w stosunku do ustalonych w pierwszym tysiącleciu zasad wiary chrześcijańskiej a pozytywny stosunek do wszechludzkiego humanitaryzmu niezależnego od żadnej religii.

Ks. S. W.

Zdaniem starokatolików holenderskich

Holenderska starokatolicka „Gazeta Kościelna” ogłosiła ankietę zawierającą trzy pytania:

1. Co sądzę o zbliżeniu Rzym — Utrecht?
2. Czego spodziewam się po tym zbliżeniu?
3. Jaki fakt z okresu po zakończeniu drugiej wojny światowej uważam za najbardziej pozytywny dla kościoła?

Odpowiedzi wyznawców kościoła starokatolickiego były bardzo szczerze i — niewątpliwie interesujące. Oto niektóre z nich.

„W jednym z kazań kaznodzieja porównał kościół do okrętu, który długie lata pozostawał w porcie, a teraz wypłynął na szerokie wody. Pasażerowie musieli liczyć się z tym, że będą cierpieć z powodu choroby morskiej... To było świetne określenie dla mego samopoczucia. Nie mogłem zrozumieć co się wokół mnie dzieje. Teraz, gdy okręt od dłuższego już czasu przebywa na pełnym morzu, do głosu dochodzą rozsądniejsze myśli”.

— „Zbliżenie Rzym — Utrecht uważam za fakt radosny — pisze ktoś inny. — Jesteśmy przecież jedną rodziną. Już dawniej wyrażałem przekonanie, że jesteśmy bliźni Rzymu niż np. kościoła kalwińskiego... Rozumiem, że nie wszyscy nasi wierni dojrzeliby do tego zbliżenia, jest jeszcze wiele nieufności i niechęci... Wielu obciąża jeszcze nienawiść do wszystkiego, co rzymskie, ale bliższe stosunki z kościołem rzymskim przyczyniły się do zmiany tego stanowiska”.

„Spór dwóch katolickich społeczności zakończył się. Gdy jednak usuwa się przegrody, jednocześnie zdejmujemy się transparenty z nieaktualnymi hasłami. Tymczasem pozostają nienaruszone dogmaty, które zostały ogłoszone po 1854 roku: dwa dogmaty maryjne i dogmat o nieomyślności papieża...”.

Wielu przestrzega przed zbytnim optymizmem, inni natomiast zwłaszcza ci, którzy żyją w małżeństwach mieszanych pragnęliby przyspieszyć zjednoczenie i widzą przyszłość w różnych kolorach.

Wyznawcy kościoła starokatolickiego żądają, aby kontakty rozwijały się nie tylko na najwyższym szczeblu, ale przede wszystkim w parafiach, związkach wśród młodzieży. Wyznawcy obu kościołów muszą się poznać. „Jeśli widzimy, że Rzym robi to, co w naszym kościele zostało zrobione — stwierdzają — niech to nie będzie podstawą do samouwiehlenia. Nie zapominajmy, że mu-

simy iść naprzód. Kościół jest żywym organizmem, a nie rzeczą martwą”. Jedną z wyznawczyń zauważa: „Fakt, że kościół starokatolicki wyprzedza kościół rzymskokatolicki o jakieś 50 lat w liturgii, w zastosowaniu języka ojczystego, w zniesieniu zobowiązań przymusowego celibatu, nie uważa od obowiązku zreformowania tych spraw, które wymagają reformy. Nadszedł właściwy czas, aby w naszym starokatolickim kościele przeprowadzić inwentaryzację, i odrzucić przestarzałe, skostniałe formy. W rozmowach Rzym — Utrecht musimy szukać wspólnie drogi do żywego chrześcijaństwa jak to sformułował w sprawozdaniu sohorowym K. Rehner: „Żywy kościół dla żywych ludzi, kościół bez braków, które sprawiają że niechrześcijanin z trudnością dojrzeć może w Kościele boską instytucję, a niekiedy w ogóle nie może jej dostrzec”.

Niektórzy wyrażają pragnienie wprowadzenia interkomunii z kościołami, które zachowały sukcesję apostołską. „Powinniśmy razem iść w przyszłość, a przyszłość należy do Pana. Pierwszym krokiem mogłoby być uregulowanie sprawy przystępowania do komunii starokatolików tam zwłaszcza, gdzie istnieje tylko kościół rzymskokatolicki”.

Księżom rzymskokat. którzy pragną wstąpić w związki małżeńskie, należy umożliwić pracę w kościele starokatolickim”.

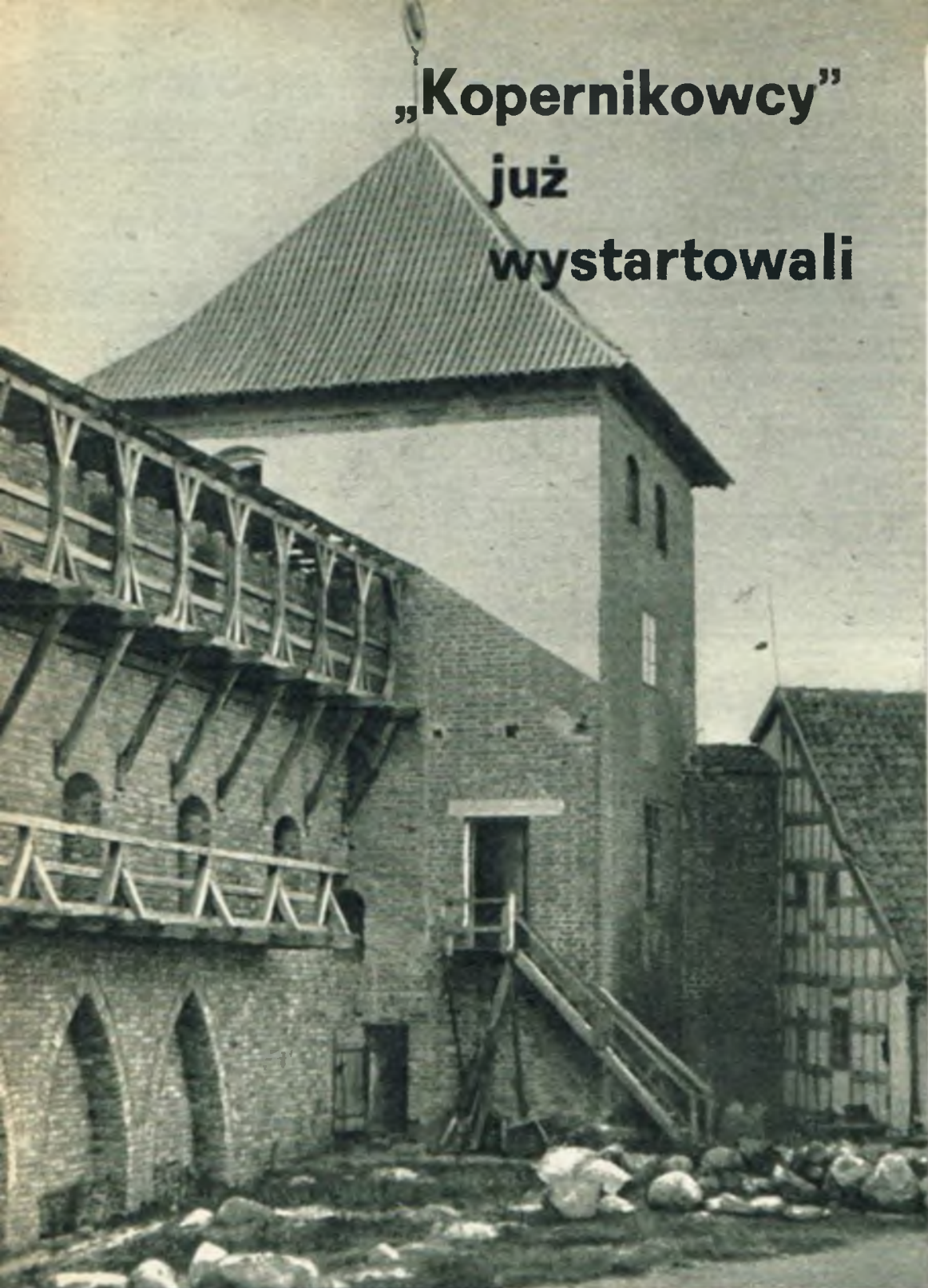
Zjednoczenie — jak sądzi część wyznawców — nie powinno pozbawiać kościoła starokatolickiego pewnej autonomii. Najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie w Holandii i w innych krajach „autonomicznych grup starokatolickich”.

Starokatolicy oczekują ze strony Rzymu rehabilitacji organizatorów ruchu starokatolickiego.

Niemieckie czasopismo starokatolickie, za którym przytaczamy streszczenie wyników ankiety holenderskiej stwierdza, że kościół w Holandii wyprowadził kościół w NRF. „Wprawdzie, holenderska społeczność rzymskokatolicka należy do tych, w których najbardziej wyuczulny jest duch Jana XXIII, gdzie „aggiornamento” i sprawa reform kościoła traktuje się poważnie, gdzie nie unika się omawiania nawet problemów nieprzyjemnych — i jeśli nawet u nas jest inaczej nie zwalniamy to nas od naszych zadań... Musimy uczyć się spoglądać przez płot do naszego sąsiada... A gdy dojdzie do rozmów... nie możemy szukać własnej sprawy, ale Chrystusa i jego królestwa”.

„Kopernikowcy”

już wystartowali



Frombork — Wieża Kopernika (obserwacje prowadził Kopernik z galerii po lewej stronie)

Malutki Frombork zakiplał młodością. Przez cały rok cicho tu, nudno, półtora tysiąca ludzi pędzi raczej bezbarwny żywot, ale na wiosnę Frombork nabiera rumieńców, pojawiają się pierwsi turyści, by obejrzyć miasto, w którym powstało dzieło dające początek dzisiejszej kosmologii. Teraz zaradło się we Fromborku od młodzieży. Kilka tysięcy dziewcząt i chłopców w harcerskich mundurkach, z herbami przeróżnych miast na rękawach, krząta się po mieście, napętnia je śpiewem, gwarem i pracą. Trwa tutaj „operacja 1001”. Sama „operacja 1001” jest problemem wielowarstwowym, psychologicznym, pedagogicznym i gospodarczym, więc będąc we Fromborku nie sposób jej nie dojrzeć podobnie jak nie można również przejść do porządku dziennego nad jej znaczeniem wychowawczym. „Operacja” zawdzięcza swoją nazwę okoliczności, że pojawiła się na świat w lecie pierwszego roku drugiego milenium państwa polskiego a zakończyć się ma 18 lutego 1973 roku. Czas jej trwania określa więc rozmiary i inicjatywę. A jej cele?

MIASTO WIELKIEGO MIKOŁAJA

Cele jej ściśle wiąże się z Mikołajem Kopernikiem. Kopernik, jak wiadomo, urodził się w Toruniu 19 lutego 1473 roku. Już jako uczonej wielkiej miary i kapitałny kanonik w 1510 roku zamieszkał we Fromborku i właśnie tutaj w latach 1516—1519 powstało jego wiekopomne dzieło „O obrotach sfer niebieskich”. We Fromborku za-

kończył on swój pracowity żywot 23 maja 1543 roku. W sumie z 70 lat życia — 33 spędził we Fromborku. Miasteczko to jest więc bardziej związane z Kopernikiem niż Toruń. Za kilka lat cała Polska a z nią cały świat obchodząc będzie pięćsetlecie urodzin genialnego astronoma. Toruń i Frombork staną się miejscami głównych uroczystości kopernikowskich, będą musiały witać gości ze wszystkich kontynentów.

Do jubileuszu muszą się poważnie przygotować i porobić porządki we wszystkich kątach. Toruń ma z tym mniej kłopotów, ale malutki Frombork, Kopernikowską rangą starszy od Torunia, znalazł się w trudnej sytuacji. Po prostu nie ma pieniędzy na zrobienie tego wszystkiego co zrobić chciałby i co zrobić by należało. Dziwić się nie ma czemu — skąd półtoratysięczna mieślna ma wziąć około 100 mln zł. na inwestycje?

Z odsieczą przyszedł Związek Harcerstwa Polskiego. Przyrzekł wykonać Fromborkowi szereg robót niefachowych i fachowych.

ZIMNE PRYSZNICE DLA „KOPERNIKOWCÓW”

Już w ubiegłym roku obietnicę ZHP zaczęły realizować dwie robocze brygady, a w tym roku drużyny harcerskie urządziły generalny „zjazd” i Frombork wypełnił się młodymi entuzjastami. Nawet zagraniczni skauci, Francuzi i Jugosłowianie zostali zaproszeni do fromborskiego przedsięwzięcia. Obietnicę swoją harcerze realizują dwojako — pracują przy robotach porządkowych, zakładają zieleńce, odnawiają wykopy, fosy, sadzą drzewa i krzewy, robią to wszystko, co nie wymaga specjalizacji. Tego rodzaju pracę wykonują latem, na miejscu. W zimie również pracują dla miasteczka, zwłaszcza ci ze szkół zawodowych. W szkolnych warsztatach powstaje wiele przedmiotów, które po przewiezieniu do Fromborka bardzo się tutaj przydadzą, jak np. wyposażenie rozległej plaży, mającej powstać nad Zalewem Wiślanym. Starsi drubowie we Fromborku odbywają praktyki zawodowe, nie brakuje wśród nich stolarzy, budowniczych, elektryków i przedstawicieli innych umiejętności. „Operacja 1001” ma więc poważną wartość gospodarczą i wychowawczą, bo młodzież z całą powagą przystąpiła do dzieła i zobowiązanie swoje traktuje bardzo serio. A problem staje się wszakże delikatny, bo tutejsze czynniki niezbyt poważnie traktują „Operację Kopernikowców”. Sprawiają „Kopernikowcom” zawód gdy np. nie dbają o dostarczenie na czas grupom roboczym zwyczajnych łopat lub niezbędnego materiału budowlanego.

Młodzi entuzjaści rozczarowują się, zapal gaśnie pod zimnym prysznicem fromborskiej obojętności, efekty wychowawcze wymykają się z rak harcerskim instruktorom. W TEN SPOSÓB MŁODZIEŻ DOZNAJE KRZYWDY. I O TEJ OCZYWISTOŚCI POWINNO PAMIĘTAĆ FROMBORSKIE PMRN Z PRZEWODNICZĄCYM — CZESŁAWEM WIELICHEM, WŁADZE POWIATOWE W BRANIEWIE I WOJEWÓDZKIE W OLSZTYNIE.

RATOWANIE PAMIĄTEK

Braniewo i Olsztyn zadeklarowały Fromborkowi swoją pomoc. Pójdzie ona w trzech głównych kierunkach: restauracja kopernikowskich zabytków, aktywizacja gospodarcza miasteczka przez jego „auturystycznienie” i budownictwo mieszkaniowe. Przede wszystkim w grę wchodzi obiekt związany z życiorysem Kopernika. Zabytkowy zamek będzie wyremontowany z usunięciem wszelkich późniejszych niemieckich naniesień architektonicznych, i przeniesione doń zostanie Muzeum im. Kopernika, przeprowadzi się konserwację oktagonu, odnowi się wieżę i basztę, a obecna siedziba muzeum najprawdopodobniej przejmie PTTK. Remont obejmie cały zespół architektoniczny a tuż przed rokiem jubileuszowym zagospodarowane będzie Wzgórze Kopernika. Bezpośrednich pamiątek po Koperniku, niestety, jest we Fromborku niewiele. Zniszczyły je wojny, jakie miasteczko nawiedzały w ciągu ponad czterech ostatnich wieków. Prochy Kopernika spoczywają w podziemiach tutejszej katedry ale jego grobowiec zniszczyli Szwedzi w 1625 roku. Wtedy właśnie wywieźli oni do Upsali 2 tysiące drogocennych ksiąg i rękopisów, będących własnością biblioteki katedralnej z której Kopernik korzystał. Podczas ostatniej wojny spłonęło muzeum warmińskie a płomienie strawiły wielkiej wartości archiwalia. Owszem, w muzeum można dzisiaj oglądać przedmioty, którymi Kopernik posługiwał się przy pracy i w życiu codziennym ale są to przeważnie kopie przyrządów, które znajdowały się w instrumentarium wielkiego uczonego.

PREZENTY — ALE JAKIE?

Na niezbędne inwestycje złożą się Olsztyn i Braniewo. Nie będziemy wszystkiego wyliczali, chodzi o takie prezenty jak nowa piekarnia, zakład wlkiniarski lub schronisko dla turystów. Niewątpliwie każdy z tych prezentów miasteczko gotowe jest przyjąć z wdzięcznością ale rzecz w tym, żeby fundacja dostosowała do ekonomicznej wydajności Fromborka. Miasteczko ma niekorzystne warunki komunikacyjne i to warunkuje jego wydajność. Nawet uprzemysłowiony Elbląg znajdujący się stąd o 30 km. jest dla Fromborka miastem odległym i nie funkcjonuje na tutejszym rynku pracy. Frombork zdaje się można rozpatrywać tylko jako ośrodek sezonowy i inwestycje powinny by mieć charakter dostosowany do sezonowych turystycznych potrzeb. Za to niech to będą prezenty udane, funkcyjne i estetyczne. Natomiast miasteczko powinno otrzymać kilka większych domów mieszkalnych. Niedobór mieszkań przekreśla niejedną słuszną inicjatywę i uniemożliwia załatwienie najbardziej potrzebnych spraw. Np. dotąd brakuje w miasteczku dentysty, bo dla dentysty brakuje mieszkania.

Do 1973 roku pozostało sporo czasu. Fromborskie zmiany na lepsze odnotujemy w roku jubileuszowym.

J. WALCZAK



Frombork — wieża kościelna



Rozmyślania pod jabłonią

TEŚCIOWA CZY... BABCIA ?

Jesteśmy świadkami i współuczestnikami (choć nie zawsze w pełni świadomymi tego faktu) przekształcania się modelu współczesnej rodziny. Wraz ze zmianą warunków i trybu życia, zmieniają się zarazem i formy w jakich żyjemy. A, że następuje to drogą stopniowej przemiany i adaptacji nas samych, nie zawsze więc możemy w pełni uchwycić tryb i sposób następowania tychże zmian. Nie zawsze też jesteśmy przygotowani psychicznie na ich przyjęcie. Stąd też rozliczne przypadki niezadowolenia, konfliktów z pozoru błahych lecz kończących się nieraz bardzo poważnie, czy też nieprzystosowania, a co za tym idzie braku umiejętności znalezienia swojego miejsca w nowych warunkach.

Dawna, rodzina składająca się w przeważającej większości wypadków z ludzi nie tylko „osiadłych”, ale wręcz „zasiedziałych” w stałym miejscu zamieszkania, powiązanych licznymi koligacjami i związkami rodzinnymi, z takich, których „każdy zna” i którzy „wszystkich znają”, ustępuje miejsca — wobec rozwoju przemysłu, powstawania nowych miejsc i stanowisk pracy w rozlicznych punktach kraju oraz zdobywaniu wykształcenia i kwalifikacji — małej kilkuosobowej komórce.

Ludzie starsi i młodszy zmieniają miejsca zamieszkania, szukają sobie lepszych warunków życia i pracy nieraz bardzo daleko od miejsca swego urodzenia. Inni wyjeżdżają w teren, przebywają na delegacjach służbowych, co również jest niebłahym momentem przy zawieraniu nowych znajomości.

Wraz z powstającymi zakładami pracy przybywają ludzie „nowi”, osiedlają się, zakładają rodziny. Nikt ich nie znał przedtem. Trudno od razu powiedzieć „kto to taki”, „z jakiej rodziny pochodzi”, „jaką opinię ma jego rodzina” — co było jednym z ważniejszych kryteriów na jakie zwracano uwagę przy kojarzeniu małżeństw.

Nowa rodzina, jak już powiedzieliśmy, to mała kilkuosobowa komórka składająca się przeważnie z rodziców i dzieci. Rodzice oboje pracują, lub też matka stara się coś „dorobić” — chałupnictwem, pracami zlecenymi czy też choćby usługami. Dzieci często, wobec niewystarczającej w stosunku do potrzeb sieci żłobków i przedszkoli, lub też słabego stanu zdrowia — wychowują się w domu nie zawsze mając dostateczną opiekę.

I w takiej to sytuacji szczególnej wagi nabrała swoista instytucja „babci”.

Dawniej słowo „babcia” i „teściowa” bynajmniej nie było synonimem. Wystarczy przypomnieć sobie niezliczone ilości anegdot i opowiadań, w których teściowa figuruje jako jeden z najgorszych aspektów życia rodzinnego. To zazwyczaj złoźnica, postrach zięcia, osoba, która stale buntuje córkę, wprowadza ferment w życie młodego małżeństwa, stara się za wszelką cenę przedstawić zięcia w jak najgorszym świetle i „stała ma za złe”. Już nie osoba, a jakby symbol, ognisko plotek, szykan i niepokojów.

Czy coś się w tej dziedzinie zmienia? Założyliśmy, iż podstawowym fundamentem szczęścia małżeńskiego nowej rodziny (co zresztą w pełni potwierdza przeprowadzony niedawno konkurs-ankieta „Życia Warsza-

wy” pt. „Jaka jesteś rodzino?”) jest oddzielne mieszkanie. Gdy młoda para takie — gorsze lub lepsze — locum uzyska, uzyskuje równocześnie z tym także możliwość uniknięcia codziennych wpływów starszego pokolenia na swoje pierwsze dni życia, a co za tym idzie i możliwość ułożenia sobie stosunków z rodzicami na zupełnie innej płaszczyźnie.

Zauważmy, że użyliśmy tu słowa „rodzice”, a nie „teściowie”, gdyż coraz częściej młodzi mieszkający oddzielnie słowa tego używają, wykreślając niemal automatycznie ze swego słownika słowa „teść” czy „teściowa”. Mówi się „matka męża”, „ojciec żony” zupełnie machinalnie, jakby podświadomie chcąc uniknąć nieprzyjemnego posmaczku, jaki tradycja nadała słowu „teściowa”.

Nie znaczy to oczywiście, że wszędzie i zawsze stosunki między młodym małżeństwem a rodzicami układają się idealnie. Mimo oddzielnego zamieszkiwania wpływ rodziców na jedno z małżonków — w zależności od tego jak układały się poprzednio stosunki w rodzinie — może być większy lub mniejszy, pozytywny, a również i negatywny. Rodzice mogą w pełni „zaakceptować” synową czy zięcia, lub też „nie uznać jej”. Mogą dążyć do scementowania młodego małżeństwa, ale — co się również często zdarza — i do rozbitcia go.

Jednakże z chwilą pojawienia się wnuka, tradycyjna teściowa ustępuje dziś przeważnie miejsca nowoczesnej babci. Tym samym „zmora” młodych małżonków zamienia się w ich „anioła opiekuńczego”. Chętny bowiem lub niechętny stosunek potencjalnej babci do współmałżonka „swego dziecięcia”, zaczyna obejmować oboje młodych rodziców bez wielkiej różnicy, całość zaś zainteresowań ogniskuje się na maleństwie.

Znamy wiele przypadków gdy młodzi rodzice stają wobec problemu dwu babć nie wiedząc której przyznać palmę pierwszeństwa i tym samym albo narażają się obu równocześnie lub też każdej po kolei.

Przeważnie jednak w obecnych warunkach babcia to nie tylko „skarby domowy”, lecz równocześnie często zasadniczy warunek pracy zawodowej młodej matki i normalnego funkcjonowania rodziny.

Nie jest też niczym nadzwyczajnym fakt iż młoda synowa podświadomie „boi się” teściowej. Brak jej doświadczenia w prowadzeniu domu, często zaś od swej matki wyniosła inne metody niż te jakie kultywuje teściowa. Stąd też nawet przy najlepszych nawet chęciach z obu stron synowa w każdej wizycie matki męża widzi formę inspekcji i kontrolowania swych poczynąń. A jak wiadomo, nikt kontroli nie lubi, chyba, że może oślnić „kontrolera” wynikami swej pracy i całkowicie „pognębić go psychicznie”. Stąd też wypływają owe „wysadzania się” synowych na uroczyste podwieczorki czy ceremonialne obiady na których panuje atmosfera skrupowania obu stron i nieustanna nerwowość synowej. Propozycje teściowej pomocy w kuchni czy przy zmywaniu z reguły są przez synowe torpedowane, a zakończenie wizyty witane z niekłamaną ulgą.

Oddzielny problem występuje, gdy z takich czy innych powodów teściowa decyduje się



zamieszkać z młodymi. Nie chcąc wdawać się w szczegółowe opisy różnych wariantów postępowania obu stron i etapów rozwijających się stosunków pozwolimy sobie zacytować kilka „rad dla teściowej”, jakie wypowiedziała pewna uroczą starszą pani od piętnastu już lat „zatrudniająca się” w domu swego syna, na „etacie mamy”, ku ogólnemu zadowoleniu. Oto i one:

„Przede wszystkim nie zapominaj, że panią domu jest synowa. Ona ma głos decydujący we wszystkich sprawach i ona ma nie tylko prawo lecz i obowiązek organizowania życia rodziny. **Po drugie** — rola matki winna zogniskować się na roli mądrego, doświadczonego i — szczególnie ważne — taktownego doradcy. Synowa musi być pewna, że w każdej sprawie wielkiej czy drobnej znajdzie u ciebie zrozumienie, pomoc i współpracę. **Po trzecie** — Nie powtarzaj w kółko, aż do znudzenia „co ja dla was zrobiłam”, „sami nie wiecie ile mi zawdzięczacie” oraz „inne dzieci dla swoich rodziców to...” gdyż nie wzbudziś tym — jak sobie wyobrażasz — żadnych uczuć wdzięczności, lecz jedynie i w najlepszym wypadku niechęć. **Po czwarte** — swoją część zadań domowych wykonuj nie tylko rzetelnie z poczuciem obowiązku lecz z całym zaangażowaniem się. Tym niemniej nie pozwól zepchnąć się do roli „popychadła do wszystkiego”. Dbaj o swoją pozycję. Pamiętaj, że oprócz obowiązków masz również i prawa. I wreszcie **po piąte** — Kochaj całą swoją rodzinę bez faworyzowania „swego dziecka”. Kochaj ich szczerze i mocno, a bądź pewna, że odpłacą ci tym samym!”

Wydaje się, że w tych pięciu punktach mieści się wszystko to co różni stanowisko dawnej „teściowej” od pojęcia nowoczesnej „babci”.



Z walk o gmach PAST-y

ciela do wysadzenia gmachu. W tym czasie nadeszła kompania z batalionu im. Czarnieckiego, lecz natarcie z zewnątrz udaremnił silny ostrzał wroga. Kpt. Ognisty prowadził, mimo wielkich trudności z powodu pożaru na Hipotecznej, pluton saperów por. Klucznika, któremu udało się założyć naboje dynamitowe pod pułapem piętra obsadzonego przez Niemców. Jednocześnie trzy oddziały przystąpiły się do szturmów korytarzami i od głównego wejścia.

Wybuch zniszczył cały oddział niemiecki w Banku Polskim — padło około 50 zabitych. Wzięto tylko 2 jeńców, wypuszczając inne oddziały wroga z okolicy pałacu Radziwiłłów. O godzinie 9.40 Bank Polski był z powrotem całkowicie w ręku powstańców, którzy przystąpili od razu do umocnienia stanowisk bojowych na Bielańskiej, zamykających wylot ulicy Tłomackie.

Dowództwo niemieckie oceniło ujemnie dla siebie przebieg bitwy o Warszawę do dnia 21 sierpnia:

„Polscy bandyci w Warszawie walczą fanatycznie i zaciekle. Uzyskane przez własne oddziały wyniki po trzytygodniowej walce są nikłe mimo wsparcia licznymi, najbardziej nowoczesnymi środkami walki.”

Niemiecki korespondent wojenny, podkreślając wyszkolenie żołnierzy powstańczych, ich fanatyzm oraz powszechność walki w Warszawie przyznał, że Niemcy zmuszeni byli „walczyć o każdy niemal kamień”. „Zadane miasto nie doświadczyło podobnego piekła. Nasze samoloty rzuciły bomby na domy północnej dzielnicy. Nasze młóździerz strzelały, „goliaty” rzucono na barykady, zastosowano ciężką artylerię... W rezultacie

wszystkie te środki okazały się bezskuteczne, koniecznym stało się przystąpienie do walki wręcz.”

Od przynocy niemieckich doskonałych narzędzi zniszczenia silniejsza była postawa duchowa obrońców Starego Miasta. Siłę tę tak określił w stosunku do wartości materialnych. „Jedynie życie ma tu wartość, jednak nie większą niż utrzymanie posterunku”.

Świadek boju o Stare Miasto stwierdził. „Stosunek żołnierzy do powstania entuzjastyczny: oficerowie w zasadzie przeciwni powstaniu, ale obowiązek swój spełniali bez zarzutu i po bohaterku. Brak amunicji do karabinów. Charakter wojny niebywały: strzelano z domu do domu, czatując na poruszenie się przeciwnika...”

Niemniej połączenie Starego Miasta w dniu 21 sierpnia stało się groźne. Wszystkie oddziały były już wyczerpane fizycznie, straty ich od dnia 8 sierpnia wynosiły ponad 2000 poległych i rannych (około 30% stanów). Ilość broni była wystarczająca, ale zużyto już amunicję w bezustannej walce pomimo wielkiej oszczędności brakowało już zupełnie granatów, nie było benzyny do butelek zapalających. Zrzuty lotnicze ustały, ostatni zasobnik odnalazł oddział mjr. Pełki w dniu 17 sierpnia. Od 11 sierpnia utracono prawie połowę posiadanego terenu na odcinku zachodnim (Okopowa, Stawki, Leszno, Muranów, pas getta między Nalewkami a Bonifraterską). Obrona ścisnięta została do przeszczerzenia niecałego km² ograniczonej ulicami. Sanguszką, Konwiktorską, Bonifraterską (odcinek północny ppł. Pawła) po Ogród Kraśnińskich, dalej ulicą Nalewki, Bielańską, Daniłowiczowską, Senatorską do Miodowej (odcinek mjr. Sosny), południowym skrajem placu Zamkowego, Kanonia, Brzozową i ulicą Rybaki (odcinek mjr. Rogą).

W tych warunkach największe ofiary poniosła pozbawiona najprymitywniejszych potrzeb liczna ludność cywilna. Do tej pory cała ludność entuzjastycznie powstaniem, karmiła i otaczała opieką żołnierzy, lecz obecnie cierpiała już głód. Pod wpływem ogromnych bolesnych strat krwawych, niepokojącego przedłużenia się działań bojowych i postępów okrutnego wroga, wyczerpana z resztek żywności, utraty mienia i dachu nad głową, budziło się rozgoryczenie do kierownictwa „nastroje uległy pogorszeniu”.

Komendę Główną Armii Krajowej „w poczuciu swojej winy za przedczesny wybuch powstania oraz w poczuciu swojej bezsilności wobec biegu wypadków”, również zaczął ogarniać pesymizm — zwłaszcza wobec odmownej odpowiedzi Londynu na natarczywe żądanie pomocy w zaopatrzeniu drogą powietrzną — ze względu na dotychczasowe ciężkie straty lotnictwa Sprzymierzonych w dalekich lotach z Italii do Warszawy. Gen. Bór był chory. „Żołnierskie stanowisko nieugiętej twardości wobec wszelkich defetyzmów” i „postawę trwania aż do końca” zachowali jeszcze szef sztabu gen. Grzegorz i płk. Filip, licząc na posiłki z Kampinosu.

Energiczną działalność w tym kierunku podjął 21 sierpnia płk Wachnowski...

(fragmenty z książki „Powstanie Warszawskie” — A. Borkiewicza)



Arab poparzony napalmem

ZA KULISAMI NAFTA

Zygmunt Broniarek w korespondencji z USA analizując przyczyny, które skłoniły Biały Dom do zajęcia tak zdecydowanie proizraelskiego stanowiska w konflikcie bliskowschodnim sprowadza je do dwóch zasadniczych grup.

Pierwszym i najsilniejszym elementem nacisku jest nafta. USA posiadają obfitość ropy naftowej. Źródła te są nie wykorzystane. Co więcej, sztucznie ogranicza się ilość wydobycia, aby zapewnić produktom naftowym odpowiednią cenę. Potentaci teksascy (nie zapominajmy, że i Johnson pochodzi z Teksasu!) aczkolwiek są zainteresowani naftą Bliskiego Wschodu to jednak łatwo mogliby przeboleć straty tam poniesione. Rząd niewątpliwie przyszedłby z pomocą. Ponadto nie należy zapominać, że gros naftowych inwestycji amerykańskich — to są inwestycje krajowe, i że stopa zysku z inwestycji jest wyższa wewnątrz Stanów Zjednoczonych niż poza granicami.

Drugim czynnikiem nacisku jest środowisko syjonistyczne. W USA istnieje 777 organizacji żydowskich. Ich dochód roczny oblicza się na 680 mln dol. W USA wychodzi 260 pism żydowskich, które wpływają na opinię publiczną. Już 19 maja rabin Joachim Prinz, stojący na czele Konferencji Prezesów Organizacji Żydowskich zwrócił się do prezydenta Johnsona, aby „ogłosił światu amerykańskie zobowiązania wobec integralności terytorialnej Izraela”.

„Prezydent — pisze Danovan — nie zapominał o władzy Żydów. Był on świadomy znaczenia żydowskiego Establishmentu politycznego w Partii Demokratycznej. Większość Żydów amerykańskich jest nie tylko lojalna wobec Partii Demokratycznej, ale wśród nich znajduje się wielu szczerobliwych mecenasów tej partii. Prezydent wiedział że środowisko żydowskie ma o wiele większe wpływy w życiu politycznym Ameryki, niż wskazywałaby na to ich liczba... (ok. 6 mln.).

Żydzi są zainteresowani problemami, odznaczają się dociekliwością, zdolnościami polemicznymi i posiadają wpływy. Ponadto zajmują oni poważne stanowiska w przemyśle środków informacji, o którym prezydent wie, że stanowi istotny czynnik w polityce”.

Stoimy wobec jakiegoś paradoksu: USA — kraj dumny ze swej cywilizacji, który przypisuje sobie wielką misję, który świat cały chciałby uszczęśliwić „amerykańskim sposobem życia”, uległ zarazie rasizmu. DWADZIEŚCIA MILIONÓW MURZYŃÓW AMERYKAŃSKICH OD POKOLEŃ DOZNAJE DYSKRYMINACJI ZE STRONY PEWNEJ GRUPY MIESZKANCÓW USA Czarni, których potem nazięła ziemia amerykańska, którzy swe siły poświęcili dla rozwoju amerykańskiego przemysłu, którzy ginęli we wszystkich wojnach prowadzonych przez Stany Zjednoczone i obecnie — procentowo — składają największą ofiarę krwi w kolonialnej wojnie w Wietnamie (— dobrzy żołnierze!) — nie mają pełnych praw obywatelskich, nie mogą otrzymać świadectwa, że są również dobrymi obywatelami! Ze problem murzyński narodził krzywdę, krew i łzy świadczą ostatecznie rozruchy w miastach USA; ich gwałtowność, ostrość, bezpardonowość, Dobry żołnierz Kali, który na rozkaz białego pana posłusznie zabijał prawdziwych i urojonych wrogów USA podnosi miecz na pana! Ma dość wyzysku! Dość oszustwa. Dość

poniewierania. To, co się działo w miastach amerykańskich, to nie są już tylko manifestacje, to prawdziwa rebelia, to początek wojny domowej.

USA — kraj demokracji, który poniewiera 20 milionów obywateli,

— kraj równości, który Murzynom pozwala na równi z białymi, ba, nawet obficie! przelewać krew w wojnach kolonialnych;

— kraj, który głosi wokół o swej gotowości niesienia pomocy potrzebującym, nie chciał wyasygnować kilku milionów dolarów na walkę ze szczyrami, które stanowią plagę nędznych dzielnic murzyńskich!

Czy można się dziwić, że w końcu Murzyni chwycili się tak gwałtownych środków, aby wywalczyć sobie wolność i równość. Wywalczyć sobie prawo do życia godnego ludzi.

Pożary w miastach amerykańskich stanowią groźne memento dla władców tego kraju. Jeśli to ostrzeżenie zlekceważą, konsekwencje mogą być zgoła tragiczne.

TAJEMNICA

profesora Blachfelda

V

Zdziwił się profesor Blachfeld gdy w drzwiach swego przyfabrycznego laboratorium ujął dyrektora Meyera i usłyszał jego głośne:

— Moje uszanowanie panu profesorowi!

Meyer bardzo rzadko zaglądał do laboratorium, raczej miał zwyczaj prosić profesora do siebie a poza tym, nie będąc chemikiem, nie wnikał w szczegóły pracy laboratorium. Interesowały go ogólnie wyniki dociekań Blachfelda i to wyłącznie od strony ekonomicznych efektów. Nie odchyłając się od stołu, zastawionego próbkami i różnym sprzętem laboratoryjnym, profesor odpowiedział:

— Witam, pana dyrektora!

Meyer zbliżył się do stołu, rzucił wzrokiem po próbkach i zapytał:

— Nad czym pan się trudzi, profesorze?

— Nad nowym gatunkiem farb do pokrywania stali na gorąco, która by przy wysokiej jakości, miała konkurencyjną cenę...

— Bardzo cenne przedsięwzięcie, panie profesorze — stwierdził dyrektor — będziemy panu niezmiernie wdzięczni, jeśli doprowadzi pan dzieło do końca...

— Do końca? Za trzy dni będę miał wszystko gotowe i próbną partię farb będzie można zrobić. Wie pan, ta farba będzie miała sporo zalet...

Profesor wpadł na swój ulubiony motyw. Opowiadał o związkach chemicznych, mających udział w strukturze opracowanego przez niego gatunku farby, jak z rękawa sypał symbolami, wzorami i chemicznymi terminami. Meyer niewiele z tego

rozumiał, tyle tylko, że farba będzie doskonała i na pewno znajdzie duży popyt. Ale udawał, że słucha uważnie, z zainteresowaniem, a nawet rzucał od czasu do czasu jakieś pytania. W ten sposób osiągnął swój cel — profesor nabierał coraz lepszego humoru, stawał się rozmowny i przyjacielski.

— W oparciu o pańską energię, wiedzę i zapał do pracy, firma nasza ma warunki rozszerzenia asortymentu produkcji — skonstatował Meyer przerywając Blachfeldowi wykład o cechach jodu — z tym, że należałoby ułatwić panu pracę, rozbudować laboratorium, zaangażować asystentów i laborantów...

— Ma się rozumieć, oczywiście! — ucieszył się profesor — moglibyśmy wytwarzać cały szereg nowości rynkowych...

— Nowości nie tak łatwo wprowadzić i nie każda nowość daje jednakowe korzyści finansowe. Trzeba mieć wyczucie, orientować się w koniunkturze, że tak powiem — w zapotrzebowaniach, które, dopiero po pewnym czasie, przyjmą skryształizowany charakter...

— Ja się na tych rzeczach nie znam, do mnie należy sprawa teceptury, a ustalenie czego potrzebuje rynek, to sprawa dyrekcji. Przyznam się, że każde nowe zadanie jednakowo mnie pasjonuje.

— My, kochany profesorze, mamy już rozpoznane co do pewnego zapotrzebowania...

podróżujemy bez dewiz

WYSPY SZCZĘŚCIA I...

Wyspy Kanaryjskie zyskały sobie miano Szczęśliwych i z pewnego punktu widzenia takimi zapewne są, choćby i dla nas, przybyszów z „żelaznej kurtyny“. W tej kolonii, czy jak kto woli, prowincji hiszpańskiej, general Franco zrezygnował z separatyzmu na rzecz turystycznej demokracji; jeśli ktoś już o coś pyta, to nie o wizy, lecz o dewizy. Nie ma tu podziału ludności na czerwonych i wszystkich innych, nawet Polak wysiada spokojnie w Las Palmas, nie nagabywany przez nikogo. W sklepach pęczniących od wolnocłowych towarów z całego świata, a zwłaszcza japońskich, uprzejmy kupiec, zwykle wylegantowany Kreol o kruczych włosach, Syryjczyk, Libańczyk, stara się wysondować od klienta, jak wielkim statkiem przypląnął, ilu jest pasażerów na pokładzie, ilu członków załogi, słowem, bada liczbę potencjalnych klientów, nic go natomiast nie obchodzi bandera, ani port macierzysty. Jeżeli istnieje gdzieś na świecie esencja kosmopolityzmu, to chyba właśnie tu, na siedmiu wyspach wulkanicznego pochodzenia, o egzotywnie brzmiących nazwach: Gran Canaria, Tenerife, Lanzarote, Fuerteventura, Palma, Gomera i Hierro.

Wydaje się prawie pewne, że potężny He-fajstos wypchnął te wyspy z morskiego dna już z myślą o tranzycie. Leżą one w takim punkcie, że kontakty drogą morską pomiędzy Europą, północno-zachodnią Afryką i Ameryką Południową są bez ich pośrednictwa prawie niemożliwe. Zaczęło się to już od Kolumba, który jak wiadomo, tutaj zaoferował się w bydło i świeże jarzyny przed amerykańską wyprawą i tutaj też przeżył ostatni swój romans na starej półkuli. Bydło jest dziś statkom niepotrzebne, ale ropa marki ESSO, jarzyny i okrętowe detale — owszem. Nad Kanariami unosi się więc atmosfera większych i mniejszych interesów, zapach ropy, kurz przeladowywanego w nieszczelnych workach cementu, wabią przybysza elektryczne maszyny do golenia i tranzystory. Co do poważniejszych romansów w rodzaju przygody Kolumba, jest to już sprawa turystów, zwłaszcza z północnej Europy, którzy zjeżdżają tłumnie przez cały rok, ze względu na gwarantowaną, subtropikalną pogodę i surowy urok wulkanicznych gór. Każdego dosłownie dnia z okrętów pasażer-

skich, czasem eleganckich, a czasem wręcz lichych, obliczonych na krótki przerzut z Hiszpanii lub Francji, wysypują się spragnieni słońca ludzie o jasnych włosach. Bedekery zapewniają, że tylko przez kilka dni w roku na Wyspach pada deszcz i bedekery nie kłamią. Urlop w ocienionym palmami pensjonacie, pośród kolumienek, które pozostawili w spadku Maurowie, urlop na tle lazurowego nieba i złocistej plaży, czyż można sobie wyobrazić coś bardziej luksusowego, coś bardziej zbliżonego do szczęścia z kolorowych perspektyw?

Statek nasz miał wylądować w Las Palmas przez dziesięć dni, więc i mnie czekał urlop, niejako przymusowy, ale wcale przez to niepozabawiony uroku.

Przez dziesięć dni urządzałem mniejsze i większe wyprawy w głąb Gran Canarii, nie mówiąc już o Las Palmas, które jest rozdziałem samym w sobie i kto wie, czy nie najciekawszym. Z każdej takiej wycieczki przywoziłem zaskakujące przekonanie, że olbrzymia większość stałych mieszkańców (jest ich prawie milion), nie zdaje sobie sprawy z tego, że żyje na jednej z Wysp Szczęśliwych. Wyspy Kanaryjskie odkrył w 1402 roku działający w imieniu i na koszt Hiszpanii, żeglarz francuski Bethencourt. Sporządzając opis istniejącej tam cywilizacji — a była to cywilizacja niewiadomego pochodzenia, wiązana później często z hipotezą istnienia Atlantydę — nie przeczuwał wcale, iż niejedyn fragment jego raportu mógłby przepisać dziś wysłannik współczesnej gazety, bez obawy o dezaktualizację problemów. Bethencourt zastał ludzi mieszkających w górskich grotach, rosłych, o włosach blond (sic!), odzianych w skóry, hodujących kozy i posługujących się narzędziami z kamienia. Blondynów jest już dzisiaj niewiele, gdyż usunęła ich na bok fala imigrantów z Sewilli i innych miast hiszpańskich; w grotach jednak czasem mieszkają nadal i to nawet w centrum miasta Las Palmas, nadal hodują kozy i archaicznymi narzędziami ryją niewdzięczną ziemię w zagłębieniach skał, aby zaplantować na niej nieco bananów czy pomidorów. Przybyło wprawdzie zwierzę za czasów Bethencourta nieznanne — osioł, ale nie dotarł jeszcze traktor. Ubrań z koziej skóry oczywiście, się nie spotyka, nie wiadomo wszakże, czy bardziej

eleganckie są lachmany z miejscowych six-pennów, prane w strumykach metodą walenia o kamień i suszone później na ziemi.

Wyspy Kanaryjskie, rozświetlone po świecie plakatami na kredowym papierze, nadają się doskonale do studiów na temat roli cyrizmu w imprezach turystycznych. Co tu dużo mówić — ta nędza jest naj... najbardziej malownicza! Nie przewiewne pawilony dla urlopujących byznesmenów, z rzadka rozsiane w górach, lecz właśnie walące się chaty z kamieni, skraweczki pół chronione tarasami, prymitywne akwedukty, postrzępione kapelusze i bose stopy wieśniaków, objuczone osły na pokrytych pyłem drogach — to wszystko stanowi o niepowtarzalnym couleure local Gran Canarii. Czymże by one były bez tej okrutnie wyschniętej ziemi, pokrywającej zbocza dawnych wulkanów i bez scenek z życia człowieka, który biedzi się, aby coś z zastygłej lawy wydobyć?

Wysoko w górach leżą malownicze, senne miasteczka. W osadzie o osobliwej nazwie Terror, w kościele okolonym wieńcem olbrzymich piniarów, stoi kościół chroniący figurę cudownej Matki Boskiej. Kiedyś, przed laty Madonna ukazała się mieszkańcom wysoko, pośród gałęzi największego piniaru. Ujrzał ją także rodzimy artysta i utrwalił w kamieniu; odąd statua lecz wszystkie choroby. Wnętrze kościoła dosłownie wytapetowane jest wotami, a skarbiec, pokaźna szklana skrzynia, efektownie od wewnątrz podświetlona, gra refleksami złota, srebra, brylantów i innych drogocennych kamieni; wszystko to są dary ludzi cudem uleczonych. Kościół stał pusty, nie mogłem zapytać o szczegóły księdza czy przewodnika, wszelako dla mnie cudem samym w sobie było pochodzenie tych skarbów. Kto ofiarował wszystkie te monety i pierścienie, lichtarze i szkatułki, z jakich sejfów precjoza wydobyto? Nie mogłem podejrzewać o taką hojność ludzi w postrzępionych kapeluszach ze słomy, bo ci mogliby zapewne ofiarować co najwyżej kozę albo wiązkę bananów. Tajemnicza Madonna z Terroru uzdrowia więc chyba przybyszów, z lepszych, bogatych stron, które niewątpliwie, mniej tych cudów potrzebują, niż najbliższa okolica. Jeżeli jednak gdzieś dostrzegłem ślady osławionej szczęśliwości w wydaniu rodzimym, to właśnie tu, w miasteczku cu-

— Interesujące! O co chodzi?

— O paliwa, kochany profesorze Blachfeld, o paliwa wysokoprężne, nadające się do zastosowania w silnikach, o maksymalnie silnej mocy...

— Stara piosenka — przerwał profesor.

— Stara, ale wciąż aktualna, bo niedośpiewana do końca.

— Wierzę, że na tym może firma zrobić kokosowy interes lecz ja do tego ręki nie dołożę.

— Niemożliwe! — Meyer udał szczere zdziwienie.

— Nie dołożę!

— Ależ dlaczego?

— Wie pan dobrze, panie dyrektorze, że kiedy Nobel wynalazł dynamit, to się cieszył, że zbawił ludzkość, bo sądził, że siła dynamitu przestraszy ludzkość i powstrzyma ją od wojen.

Zawiódł się biedny fantasta. Strasznie się zawiódł! Przecież od wojen ludzi nie powstrzymała nawet bomba hiroszimska. A co będzie dalej? Pytam — co będzie dalej?

— Paliwo, o którym mówię, trudno porównywać z bombą atomową...

— Panie dyrektorze, przepraszam, ale ja się na tym lepiej znam!

— O ile mi wiadomo, zgłębił pan kiedyś problem paliw, miał pan fantastyczne wyniki...

— Trzy dziesiątki lat śleczalem nad paliwami. Chciałem stworzyć nowe możliwości lotnictwu i flocie i nigdy nie pomyślałem o tym, że moja praca służyć może mordowaniu ludzi. Po prostu, zadowolony w swojej pracy, nie zastanawiałem się nad polityką. Nawet podczas wojny nie bardzo wiedziałem gdzie front przebiega. O wojnie przypominały mi dopiero alianckie naloty. Ocknąłem się wówczas, gdy straciłem jedyne syna, którego Hitler ubrał w mundur swojego Wehrmachtu. Jednocześnie zrozumiałem, czym jest hitleryzm. Odmówiłem pracy nad paliwami, bo hitleryzm mógłby użyć jej wyniki do zbrodni przeciw ludzkości, do ludobójstwa. W memoriale, którego Hitler na pewno nigdy nie przeczytał, napisałem, co myślę o wojnie. Potem udawałem wariata. Woląłem żeby mi odebrano życie razem z umysłowo chorymi, (bo przecież hitlerowcy mordowali takich), niż miałbym poharbić naukę oddając swoją wiedzę na usługi ludobójców. Ludobójcy oszczędzili mnie. Nie z jakiegokolwiek innej przyczyny, lecz sądząc, że powrócę do psychicznej równowagi i do swoich badań. Grałem wariacką rolę dalej i jakoś wygrałem życie i czystość swego sumienia.

— A czy nie zależało panu na losie własnej ojczyzny, na wygraniu wojny przez Trzecią Rzeszę?

— rzucił Meyer dziwnie zaglądając w oczy profesorowi.

— Byłem Niemcem, jestem i zostanę. Przyszła pan jednak, że co innego Niemcy, a co innego das Dritte Reich. Trzecia Rzesza była ojczyzną ludobójców, morderców, rozbójników i ulegających im baranów. Niestety, trudno mi było z bólem życzyć powodzenia...

— Ja bym tak tego nie formułował!... Nie to jest jednak istotne. Czy pańskie wypowiedzi, drogi profesorze, odnośnie paliw mam uważać za ostateczną odmowę przyjęcia naszego ewentualnego zlecenia w tej sprawie?

— Nie inaczej.

— Proszę się zastanowić. Stworzylibyśmy panu idealne warunki pracy, podwoili honorarium...

— Bądźmy ludźmi dorosłymi. Dalem sobie słowo honoru, że nie tknę się niczego, co może służyć celom wojennym. Proszę to we mnie szanować a co najmniej respektować.

— Zgoda, respektujemy! Idąc za pańską myślą należałoby zaniechać nawet wyrabiania łyżek, bo żołnierze na froncie jedzą łyżkami — zadrwił Meyer i skierował się ku wyjściu.

WACŁAW PAWEŁOWSKI

NIESZCZĘŚCIA

downej Madonny. Na skwerku przed kościołem obywatele Terroru, wyłącznie mężczyźni, leżeli na ławkach i obok ławek, w najrozmaitszych pozach, zawsze jednak świadczących o wielkiej tęsknocie do absolutnego i nieustannego wypoczynku. Nawet narażona knajpa nie zdołała zgromadzić zbyt wielkiej liczby klientów. Czasem wytoczył się z niej jakiś podchmielony jegomość, ale nie „rozrabiał“, nie śpiewał i nie przeklinał, szybko zajmował miejsce na wolnej ławeczce i nasunawszy kapelusz na oczy, pograżał się w nirwanie. Gdzie były kobiety? W domach. Czasem odsuwały barwną persjanę, aby rzucić ciekawe spojrzenie na ulicę i chowały się znowu w półmroku komnaty. W mieście Terror europejskie kategorie czasu, pośpiechu, pracy, obowiązku, traciły niewątpliwie swoje znaczenie; przybysz zaczynał nagle rozumieć prostą prawdę, że pojęcie szczęścia jest tylko kwestią relacji między potrzebą, a możliwością jej zaspokojenia.

Ponad Terrorem droga wiodła serpentykami w surowe góry, obiegała kraterzy wygasłych wulkanów. Leje o wielusetmetrowych głębokościach ziały pustką. Nie rosło tu najmniejsze ździebełko zieleni, nie widać było nawet wytrwałych kaktusów. Panowała absolutna cisza. Życie barwne, importowane, kwitło dopiero na szczytach najwyższych gór. W nowoczesnych schroniskach turyści zajmowali się na przemian fotografowaniem, pić whisky i śpiewem, który mimo brzmiących obco melodii i odmiennych słów, wykazywał zawsze jakieś wewnętrzne pokrewieństwo z naszym „Góralu, czy ci nie żal“. Na jednym z takich rozbitych „pico“ stałem się świadkiem sceny, która przemawiała niezapomnianą symboliką. Grupa podpiętych turystów zgromadziła się wokół fantazyjnej klatki, gdzie właściciel schroniska umieścił małpę. Atrakcja była wielka — bo niby skąd małpa na takiej wysokości i dlaczego? Wśród pisków i chichotów przedstawiciele gatunku homo sapiens, tylko jedna małpa zachowywała godność, jej oblicze poważne i kulturalne, wyrażało zdziwienie, ale zarazem wyrozumiałość...

Do Las Palmas wracałem przeważnie wieczorem, kiedy miasto rozpięte na nadmorskich zboczach, jaśniało tysiącami świateł.

Najbardziej lubiłem je właśnie o zmroku, kiedy stawało się na pół rzeczywiste; ciemność wygładzała odrapane ściany domów o tarasowych dachach, a wulkaniczne zbocze nie raziło szarością pumekowego kamienia. W ciągu dnia tutejsze problemy za bardzo rzuciły się w oczy i to zarówno w ciasnych portowych dzielnicach, jak i na górze, w strefie rozbudowujących się hoteli i kwartałów mieszkaniowych. Las Palmas, prastary port, chciał zapewne nadal odgrywać rolę centralną w całości tranzytu i turystyki, cóż, kiedy w oparciu o aktualny porządek społeczny los potrafi mu płać nie lada niespodzianki. Na jednego właściciela mercedesa wypadła tu pewnie z pięćset czyści-butów, groszowych przepukniów i bezrobotnych albo na pół bezrobotnych obiboków; tłumek ten przewalał się ulicami portu, pre-

zentując swoje walory dekoracyjne, ale zarazem powoduje zmęczenie i zniechęcenie przybyszów. W dzielnicach robotniczych obszarne dzieci oblegają wszystkich lepiej ubranych przechodniów i nie odstępują ich, dopóki nie dostaną groszowego datku, kiedy zaś dostaną, nie odstępują tym bardziej.

Las Palmas rozbudowuje się stale, ale czyni to szczególnymi sposobami; na szorstkich wzgórzach wulkanicznych, dotąd niezamieszkałych pojawiają się maszyny do rozbijania skał i plantowania gruntu, a równocześnie z nimi tablice: „Osiedle X w budowie. Tereny do sprzedania“. Ktoś kupił wzgórze, rozreklamował akcję budowy i rozpoczął spekulację gruntami. Koniec kropka. Powstaną tu nowe wytworne pensjonaty, a miasto nadal tłoczyć się będzie w gmatwaninie kolonialnych uliczek, szerokich na dwa autobusy plus ludzka dłoń, kurortowy proletariát nadal dychać będzie w nagrzanych słońcem klitkach, o oknach małych, ważnych tylko dla seniorit, które lubią w nich przesiadywać całymi godzinami.

MIROSLAW AZEMBSKI





niemowlęta źle i dobrze wychowane

(ciąg dalszy)

Jeśli dziecko płacze, trzeba się zastanowić co jest tego przyczyną, nie uspokajać go kołysaniem, czy smoczkami, ale znaleźć przyczynę płaczu — i jeśli można — szybko ją usunąć. Sprawdzić czy nie mokre, czy je nie uwiera pieluska, czy wygodnie leży, czy nie jest przegrzane, czy nie razi je ostre światło. Potrzeby niemowlęcia są niewielkie, łatwo je poznać i zaspokoić jeśli dziecko jest zdrowe i nierozpieszczone. Czasem już paromiesięczne niemowlę ma złe nawyki. W pierwszych trzech miesiącach życia dziecka zajmowała się nim babcia, kochała wnuczka więc co wieczór, przed ułożeniem go do spania nosiła na rękach, piastowała,

huśtała. Potem przeszło pod opiekę rodziców. Ostra to zmiana dla dziecka. Rodzice wiedzą, że dziecko nie należy huścić, „bawić” nosić na rękach. Ale malec już wie swoje i nie chce się zgodzić na zmianę. Pierwsza noc ciężka była dla dziecka i rodziców. Ono całą noc krzychało, oni nie spali. Ale wytrzymali. Drugiego wieczoru się jeszcze niemowlę im trochę „pomarudziło”, trzeciego wieczoru usnęło już w swym łóżeczku bez krzyku. Konsekwencja w postępowaniu rodziców dała dobry wynik. Czasem jest trudniej, jeśli niemowlę w pierwszych tygodniach życia przyzwyczajono do karmienia w nocy. Lekarz w poradni oczywiście zalecił przerwę nocną, ale niemowlę huntuje się, nie chce tak długo czekać. Nie można wówczas ustąpić dziecku. Gdy budzi się w nocy z krzykiem domagając się pokarmu, nie dawać mu, nie zapalać światła, nie rozbudzać jeszcze bardziej dziecka. Jeśli się tak hędzie wytrwale przez parę nocy postępować, dziecko odzwyczai się od budzenia. Trzeba szanować jego i swoje prawo do całkowitego wypoczynku nocnego.

Starać się przy tym trzeba, by to czego się wymaga od niemowlęcia, było stałe, niezmienne, bez żadnych wyjątków. Dziecko w pierwszych

miesiącach życia łatwo się męczy, najlepiej dla niego by spokojnie leżało w łóżeczku. Podnosi się je tylko do przewinięcia, przebrania, kąpieli i karmienia. Niemowlę takie nie jest przyzwyczajone do huśtania, noszenia, nie zna tego, więc się nie upomina. Wystarczy tylko czasem zrobić wyjątek, wyjąć z łóżeczka pohawić się z nim, pohuścić. Niemowlę nie rozumie, że to tylko czasami, było przyjemnie, chce więcej, parę razy matka zrobiła „wyjątek”, ono chce stałe. Płacze, krzyczy, narzeka, trudno sobie z nim dać radę. Matka musi podjąć walkę ze złym przyzwyczajeniem, które sama w swym dziecku wyrobiła.

Regularny tryb życia to nieodzowny warunek zdrowia i normalnego rozwoju dziecka. Gdy każdy dzień życia dziecka jest ściśle podobny do drugiego, te same godziny karmienia, kąpieli, spaceru, pomaga to matce i dziecku, matce bo może sobie rozplanować zajęcia, dziecku, bo jest spokojne, nie męczy je niespodziewane wrażenia.

Jeśli tylko na to warunki pozwalają najlepiej jest by dzieckiem zaj-

mowała się tylko jedna, czy dwie osoby. Gdy coraz kto inny zajmuje się niemowlęciem, każdy robi to trochę inaczej. Jakże trudno jest dziecku przystosować się na przykład do różnych systemów karmienia. Dziecko przyzwyczaja się, że karmi je matka, obraca ku matce twarzą, rączkę, otwiera buzię, wyczuwa co zamierza matka zrobić, przystosowuje się do jej wymagań. A jeśli pierwsze jedzenie dawała matka, drugie ojciec, trzecie babcia, a czwarte kuzynka? Każda z osób karmi trochę inaczej. Trudno się w tym niemowlęciu „połapać”, tyżeczka nie trafia, jak trzeba do buzi, dziecko zaczyna na grymasić i płakać. A jeszcze gorzej jest, gdy parę osób na raz, zajmują się niemowlęciem. Pierwsza podtrzymuje małe, druga karmi, trzecia „zahawia, żeby lepiej jadło”. Dziecko jest zbyt zmęczone tym wszystkim, by mogło spokojnie jeść.

Najlepiej dla dobra dziecka, jeżeli w pierwszym roku życia wychowują je jak najmniej osób.

dr ANNA MALUSZYŃSKA

POZIOMO: 3) zawody sportowe o poważniejszym znaczeniu, 5) składa się z kilku korpusów lub dywizji, 8) kierował wyprawą po złote runo, 9) wazelinierz, 11) nowela Prusa, 13) siedziha „Mazowska”, 16) rachunek, 18) zwykle jest oznaką wielkiego smutku, 20) handlowa propozycja, 21) wasal, 22) brak polysku, 24) dłuższa modlitwa, 26) pirat, 28) filut, szalbierz, 30) barwa, 31) instytucja kościelna, 32) szlak, 33) doniosły wynalazek Edisona.

PIONOWO: 1) ubiór kapłana, 2) wizerunek religijny noszony na szyi, 4) wieża pomieszanych języków, 6) najlepszy z najlepszych, 7) strzelba myśliwska, 10) duchowny katolicki, 12) kara kościelna, 14) postać w utworze scenicznym, 15) zasadnicza ilość, 16) przedsiębiorca, 17) ptak błotny, 18) część kolumny gazetowej, 19) głos żeński, 23) drzewo liściaste, 25) hrwawy władca Rzymu, 27) pokaz, przegląd, 28) odźwierny w klasztorze, 29) rodzaj obrabiarki.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 34”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

ZELAZKO ELEKTRYCZNE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 28

POZIOMO: machorka, Konin, runo, storezyk, maszt, przedawnienie, alibi, barak, post, nacja, twarz, niebo, Alaska, pal, proces, kadź, laurka, zasada. **PIONOWO:** autor, harcerka, różga, arkan, komunija, nosze, natarcie, plehanja, inspekcja, racja, kratka, Polska, walka, runda, norma lina, spór.

Nagrodę w postaci czajnika elektrycznego wylosowała: Pani Halina Sikora, Warszawa 45 ul. Podczaszyńskiego 11/15 m. 2. Nagrody książkowe otrzymają: Ryszard Pietrasik, Wrocław, ul. Opolska 35/3. Jan Feliks Adameczak, Gdańsk — Stogi, ul. Sienna 52/1. Irena Milkowska, Koszalin ul. Kaszubska 9/6. Antoni Pacyga, Kraków ul. Osiedle Centrum A. Blok 2 m. 35. Gawroński Marek, Kazimierz Górny ul. Klubowa 14 pow. Będzin, woj. Katowice.

KRZYŻÓWKA NR 34



UWAGA, CZYTELNICY!

KUPON

Imię i nazwisko

Adres

Zaprenumerowałem na kwartał

Zwerbowałem

Imię i nazwisko

Adres

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

● Rower (I nagroda)

● Aparat fotograficzny (II nagroda)

● Zegar (III nagroda)

● Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 67 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadeślesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

CHŁOPAK ANNO 1967...

Kilkunastoletni chłopak zapytany przez matkę czy chciałby być marynarzem odpowiedział: nie! Po tym wymieniono kilkanaście równie męskich zawodów, ale odpowiedź chłopca była zawsze przecząca. Zdesperowana mama poradziła mu, żeby nauczył się... łapania oczek w pończochach, uważając, że to zajęcie będzie najodpowiedniejsze dla zniewieściałego syna.

Jednocześnie postanowiła przeprowadzić „obserwacje socjologiczne” w różnych przypadkowych miejscach. Rezultatem tych spostrzeżeń było dramatycznie stwierdzenie: u nastolatków zauważa się zanik cech męskich! Dowodów do tego uogólnienia dostarczył przejazd tramwajem, w którym naliczyła ośmiu chłopców o fascynujących kolorach włosów. Gdyby nie to, że plomiennoruda czupryna odrastała na blond a tzw. popielaty blond okazał się być brunetem, mamie nie przyszłoby do głowy, że chłopcy farbują sobie włosy. Na nastolatków o wijących się lokach zaczęła patrzeć podejrzliwie twierdząc, na podstawie inspekcji w zakładzie fryzjerskim, że to trwała na zimno. Dotoczyła do tego spostrzeżenia poczynione na gruncie prywatnym i doszła do wniosku, że jej syn spędza więcej czasu przed lustrem niż córka, że częstym tematem jego rozmów z kolegami są ciuchy, że jest skłonny w słotę lub upał gnać na drugi koniec miasta aby zdobyć np. błyszczące guziki do marynarki. Nie może nas pocieszać fakt, że

zjawisko to nie jest wyłącznym produktem naszych czasów. Niewątpliwie, tej manii można i trzeba przeciwdziałać, nie czekając aż „samo przejdzie”.

Zanim samo przejdzie osobnik zrobiony na „kobietona” może mieć wiele przykrości, których mógłby uniknąć. Przede wszystkim sprawa opinii publicznej. Jest ona zwykle kontra „kobietonom”. Wystarczy jakiś zatarg w miejscu publicznym, nie koniecznie wywołany przez długowłosego mimo to na pewno właśnie on będzie posądzony o wywołanie tego zatargu. Nie wyróżniający się strojem ani wyglądem właściwy sprawca wymknie się, a gorzkie słowa będą skierowane ku przedstawicielowi „złotej młodzieży” choćby pod marynarką ze złotymi guzikami kryło się najszlachetniejsze serce. W szkole, w zakładzie pracy super-modnych młodzieńców traktuje się z rezerwą lub wręcz niechętnie. Być może, że niesłusznie i niesprawiedliwie, ale wygląd zewnętrzny jest jak gąbki legitymacją człowieka która, zanim wyciągnie się tę prawdziwą, może ułatwić pierwsze kroki, lub uczynić je wręcz niemożliwymi. Co powinien uczynić dom i najbliższe otoczenie w kierunku zapobieżenia ewentualnym przykrościom i śmieszności? Uczyć dobrego gustu oraz tego, że elegancja nie polega na stosowaniu się do złotych wzorów ani na krzykliwym wyróżnianiu się z otoczenia.

Jr.

SŁUCHAJ KAMILLI

SZPAK ZŁODZIEJ

Jeśli nie możesz sobie dać rady ze szpakami, które Ci wyjadają owoce, obsiadając drzewa całymi stadami, to wiedz, że nie pomaga żadne strachy, brzęczki, a nawet świecidełka. Najlepszym sposobem jest zawieszenie na sznurku, wokół drzewa, kilku kawałków solonego śledzia. Ten nieznanzy szpakom zapach myli je i skutecznie odstrasza.

SMAKOZYKI NORNIC

Jeśli będziesz rozsądzać tulipany lub inne rośliny cebulowe, które są ulubionym przysmakiem nornic (jadają tylko te cebule, które się już zaczęły ukorzeniać!) — to zabezpiecz tę grządkę czy klomb przed wysadzeniem cebul. Na rynku łatwo znajdziesz o tej porze roku nadgnięte resztki po zwykłej cebuli. Będzie nadpsuty szczypior, luski z cebuli, przegniłe części lub całe cebule itp. Otóż potraktuj to jako nawóz pod grządkę lub jeśli masz tego za mało, otocz klomb pasem nadgniętej cebuli, a nornice będą tego miejsca unikać; podkopią tunel pod klombem, ale tulipanów, czy lilii na tym miejscu nie ruszą.

KORNIKOL

Pani Rozalia S. skarży się na korniki, które zaczynają niszczyć jej męble. W miejscu, gdzie żerują widać kupki żółtego pyłku, lub małeńkie dziurki i tam właśnie trzeba posypać środek owadobójczy, o nazwie „Kornikol”. Jest to środek trujący, który pachnie niezbyt przyjemnie, trzeba się z nim obchodzić ostrożnie. Przepis użycia na opakowaniu.

GAŚNIENICE BIELINKA

P. Zofia Z. skarży się, że gąsienice zjadają jej kapustę. Oczywiście, że o tej porze roku nad wszystkimi kapustnymi latają białe motyle bielinka. Składa on jaja na liściach warzyw

kapustnych. Z tych jaj wylęgają się gąsienice, które żerują na liściach. Praktyczne i doświadczone gospodynie wiedzą, że wystarczy liście kapustnych posypać solą kuchenną, a po kilku godzinach liszki znikają. Dla pewności lepiej jest po paru dniach zabieg posypywania liści solą powtórzyć.

ZARAZA NA POMIDORACH

P. Jan St. pisze, że na jego pomidorach, liście pokrywają się żółtymi plamami, potem brunatnieją i zasychają, a na owocach też powstają brunatne, twarde plamy. Ta — słusznie zwana „zaraza na pomidorach” — jest jedną z najpoważniejszych chorób tej rośliny. Jest to choroba wirusowa, która rozprzestrzenia się bardzo łatwo i potrafi zniszczyć nieomal całą plantację i cały zbiór.

Zaraza najpierw atakuje ziemniaki, bo już w czerwcu, na początku lipca. Potem z ziemniaków bardzo łatwo przenosi się na pomidory. Dlatego nie wolno tych dwóch roślin sadzić obok siebie lub jedną po drugiej. Kiedy tylko zauważy się pierwsze objawy choroby (teraz już za późno) trzeba plantację opryskiwać jednym ze specjalnych preparatów chemicznych jak np. Miedzian 30 lub 50; Cupra 50; Coxysan, Cynkotox lub Sadoplon. Powinno się było spryskać pomidory już pod koniec czerwca, a potem spryskiwać je co 10 — 14 dni, a dziś już nie byłoby na nich zarazy.

Co można zrobić jeszcze teraz? Usuwać chore krzaki, liście, owoce i głęboko zakopać lub jeszcze lepiej — spalić, aby nie były roznosicielami choroby. Resztę roślin opylać jednym z podanych środków (przepis na opakowaniu lub instrukcja użycia). Bardzo ważne jest to, że okres karencji dla tych środków nie jest długi, bo — 1 dni, (np. dla DDT — ok. 4 razy dłuższy), ale przez te 1 dni nie wolno zbierać owoców z krzaków, bo trucizna jeszcze działa. Każdy zeschnięty, zarażony liść jest źródłem zarazy, więc trzeba bardzo uważać, by wszystkie chore części rośliny, również i owoce zakażone — były usunięte i spalone.

Uff jak gorąco!

● Nie tak nie odświeża jak kąpiel w zimnej wodzie — w morzu, rzece, ale nawet pod kranem, czy polewaczką. Ale wiedz, że już zanurzenie rąk po łokcie w zimnej wodzie — daje uczucie odświeżenia.

● Ubieraj się lekko, przewiewnie, w żadne „nylony”! Najlepiej w bawełniane perkaliki. Lniana koszula, nasiąknięta potem jest równie nieprzepuszczalna dla powietrza jak... ortalion.

● Staraj się w pomieszczeniu, w którym przebywasz, jak najdłużej utrzymać chłód nocy. Przymykaj drzwi balkonowe, zasłaniaj okna zasłonkami, żaluzjami w czasie najsilniejszego słońca.

● Gdy promienie słońca nagrzewają zbyt silnie twój pokój, możesz na okna zawiesić mokre prześcieradła. To dobrze ochładza.

● Mały lub większy wiatraczek elektryczny, wywołując ruch powietrza — sztuczny wiatr — też świetnie chłodzi.

● Bardzo gorąca herbata początkowo rozgrzewa, ale potem chłodzi. (Po herbatce takiej pocimy się lub „parujemy” a ta para „zastygając” pobiera ciepło i daje uczucie chłodu.

● Lody i zimne napoje nieco chłodzą „od środka”, ale jeśli są kaloryczne — znakomicie też odżywiają.

● Chodź po domu boso! To świetny odpoczynek dla nóg; zetknięcie z chłodną podłogą — chłodzi, no i to ostatnio jest bardzo modne!

PRASOWANIE BEZ ZMĘCZENIA

Prasowanie latem, w upale, należy do męczących i przykrych czynności, nie mniej jednak stosując zasady racjonalnej organizacji pracy można prasować przez ok. 3 godziny, nie odczuwając zmęczenia.

Do takiego wniosku doszły uczennice wyższej szkoły gospodarstwa domowego w Ameryce. Badania przeprowadzały naukowo, z maską tlenową na twarzy, aby można było dokładnie obliczyć zużycie tlenu i inoś wydechowego dwutlenku węgla, a nie tylko subiektywne odczucia: jestem zmęczona lub nie.

Badania wykazały, że prasowanie musi się odbywać w pozycji siedzącej i to na odpowiednim poziomie. Jeśli deska do prasowania jest za wysoko lub za nisko, wówczas zmęczenie przychodzi o wiele szybciej i jest o wiele większe. Prasowanie w pozycji stojącej też daje uczucie zmęczenia już po pół godziny pracy. Wysokość deski do prasowania musi być dohierzana indywidualnie, gdyż zależy nie tylko od wzrostu osoby, czy długości jej nóg, ale i od długości ramion. Trzeba więc doświadczać, nie ustawiać sobie deski tak, aby siedząc, nie męczyła ani mięśni grzbietu — przez pochylanie się, ani mięśni ramion, podczas prasowania.

Prasować zawsze trzeba od strony prawej ku lewej i dbać, by światło padało możliwie z lewej strony.

Ważne jest też rozłożenie przyrządów i rzeczy do prasowania, aby nie trzeba było niepotrzebnego wysiłku na sięganie. Tak więc żelazko i naczynie z wodą do skrapiania bielizny powinny stać po prawej stronie. Tu też powinna leżeć, złożona w rulony, bielizna do prasowania.

Bieliznę i inne rzeczy już uprasowane, składa się po lewej stronie, na krzeselku, czy stołeczku.

Kiedy się już wszystko uprasuje — dopiero wtedy uklada się po kolei rzeczy „na swoje miejsce” do szaf i na półki.

Przy takiej metodzie prasowania, nawet po trzech godzinach pracy nie odczuwa się zmęczenia. Spróbujcie!

DOROTA

Co na obiad?

1. Zupa pomidorowa z ryżem, zablona śmietaną. Befszyk wołowy, ziemniaki, ogórek kwaszony. Mus jabłeczny z biskoptami.
2. Zupa owocowa z grzankami, lub groszkiem pływającym. Jaja w sosie śmietanowym, ziemniaki. Marchew z groszkiem, sałatka z pomidorów. Kisiel owocowy.
3. Kapuśniak z młodej kapusty. Ryba smażona, ziemniaki, mizeria. Koko-tail z kwaśnego mleka z jagodami i cukrem — pudrem.
4. Zupa wiśniowa z kluseczkami. Schab pieczony, kapusta słodka z pomidorami, ziemniaki. Mleczko waniliowe i gruszkę.
5. Zupa grzybowa z kluseczkami. Kotlety z dorsza, halibuta lub karmazyna. Ziemniaki, buraczki, sałata zielona (krucha). Owoce.
6. Barszcz czerwonny (z koncentratów) lub chłodnik po litewsku. Kabaczki lub papryka nadziewana mięsem i ryżem. Fasolka szparagowa lub kalafior z masłem i bułeczką. Krem z owocami.
7. Zupa ogórkowa z ziemniakami, posypana siekanym, zielonym koperkiem. Zrazy siekane, kasza gryczana w sosie z grzybami. Kalarepka lub mizeria. Kompot ze śliwek lub świeże owoce.

SEZON
ogórkowy

„Sezon ogórkowy” w gospodarstwie domowym — to koniec sierpnia. Bo ogórki sierpniowe, zakiszone, najlepiej i najdłużej się trzymają, bo niemal do wiosny. Naturalnie, że można kisić ogórki w beczkach na zimno, ale można i na szybkie spożycie.

KISZONE OGÓRKI ZA 3 DNI

Wybrać ogórki twarde, niezbyt duże, ale i nie korniszony, dobierając je wielkością, aby wszystkie były mniej więcej jednakowe. Umyć starannie i obciąć po obu końcach. Ten zabieg nie jest konieczny, ale polecany przez wiele gospodyń, gdyż takie obcięte ogórki kiszą się szybciej.

Na dno garnka kamiennego lub porcelanowego, a w ostateczności i słoja, ułożyć nieco kopru (poprzednio oplukanego i pościętego na 10 cm kawałki), a kto ma, to doda i chrzanu, liści wiśniowych i dębowych. (Chrzan postrugać na wiórki). Dobrze też jest dodać 1-2 ząbki czosnku, najlepiej — rozarty na miążgę. Układać ogórki warstwami, przekładając je przyprawami. Gdy garniec będzie wypełniony, zalać ogórki ochłodzoną, przegotowaną wodą z dodatkiem soli i cukru. Na 10 litrów wody bierze się 1/2 kg soli i 15 dkg cukru. Nakryć garniec płóciennym lub owiaząć papierem, który nakluwamy widelcem.

Jeśli chcemy jeść kiszone ogórki już po 3 dniach, trzeba do kiszonki dodać skórkę chleba, najlepiej — razowego, a także zostawić garniec w ciepłe (ok. 18 st. C.)

Wyjmując ogórki z kiszonki trzeba uważać, by pozostałe zawsze były przykryte zalewą, inaczej będą się szybko psuły.

Jeśli w kiszonej zalewie nie maczamy brudnych rąk, aby wyjmować z niej ogórki, to taką zalewę można pić, niegotowaną.

KONSERWACJA
LÓDÓWKI

Wszystkie lodówki, niezależnie od nazwy i pojemności wymagają czujnej konserwacji, szczególnie latem, gdy są bez przerwy używane. Przede wszystkim trzeba z zamrażalnika (parownika, chłodnicy) usuwać zlodowaciałą warstwę szronu. Nie może być ona grubsza niż 4 milimetry. A tym szybciej narasta, im częściej i dłużej drzwiczki lodówki są otwierane. Naturalnie, każdy wie, że do lodówki nie wstawia się ani gorących, ani nawet ciepłych potraw; jedynie — wystudzone. Gorąca potrawa spowodowałaby bardzo szybkie „obróśnięcie lodem” zamrażalnika i od razu podniosłoby temperaturę w całej lodówce.

Zanim się zabieramy do odmrążania, wyłączamy prąd, wyjmując wtyczkę z kontaktu. (Nigdy nie ciągnąć za przewód! — zawsze wyjmować za oprawkę!).

Teraz kolej na opróżnianie lodówki, wyjmujemy wszystko i produkty i wszystkie ruchome części. Drzwiczki lodówki szeroko otwieramy; szron i lód powinien sam stopnieć. Nie wolno go siłą usuwać przez uderzanie i zeskrobywanie.

Gdy lód całkowicie odtaja, zbieramy z lodówki wodę, a parownik i chłodnicę delikatnie osuszamy miękką, czystą ściereczką.

Jeśli lodówka przeszła jakimś zapachem — jest okazja by go radykalnie usunąć. Przy-

gotowujemy lekko liliowy roztwór nadmanganianu potasu (fioletowe kryształki lub pastylki) z zimną wodą i tym roztworem przemywamy lodówkę. Ale — jeśli była brudna, to najpierw trzeba ją wymyć wodą z detergentem np. „Ludwikiem”, „IXI” i czystą — przetrzeć roztworem nadmanganianu. Inaczej tam, gdzie były np. tłuste plamy, mogą powstać plamy żółte. W handlu są pochłoniące zapachów tzw. filtry do lodówek, bardzo — skuteczne.

Jeśli lodówka była czysta i bezwonna, wystarczy przetrzeć ją wodą z dodatkiem octu. Najlepiej myć lodówkę gąbką. Nie używać ani szczotek, ani druciaków itp., by nie podrapać powierzchni tworzywa sztucznego.

Pasek gumowy, który uszczelnia drzwiczki lodówek bardzo „lubi”, gdy go od czasu do czasu natrzeć delikatnie szmatką, skropioną kilkoma kroplami gliceryny.

Nie myć: parowników, chłodnic, termostatu itp. No i teraz można już spokojnie układać w lodówce wszystko to, co w niej było, a więc: półeczki, zasabniki itd. Jeszcze zostawić lodówkę w spokoju, by dobrze przeszła. Poukładać produkty, zamknąć drzwiczki i włączyć lodówkę do sieci.

Nigdy nie majsterkować przy lodówce, jeśli się nie jest fachowcem!

Czy Twoja lodówka jest uziemiona? Wezwij fachowca (np. z Eldomu), a zalałwi tę sprawę dobrze, szybko i stosunkowo tanio. Będziesz spokojniejszy gdy Ty, dzieci czy ktoś z domowników będzie sięgał do lodówki.

RACJONALIZATOR DOMOWY

UTRWALANIE TEKSTUROWYCH TORNISTRÓW

Zbliża się okres pójścia dzieci do szkoły. A dzieci wiadomo, muszą mieć tornistry lub teczki i ... muszą je niszczyć. Aby to zniszczenie zmniejszyć, a tornistry „utrwalić” malują je pokostem. Biorę pędzel lub tampon waty, czy szmatkę i nasączam pokostem, a potem dokładnie cienką warstwą maluję cały tornister i teczkę. Po wyschnięciu pokostu, tekturowe tornistry lub teczki, a także i walizki wyglądają o wiele ładniej i co najważniejsze, są o wiele trwalsze.

Tornister służy dobrze już trzy lata. Pomalowałam też w ten sposób tekturową walizkę i mam — jak nową — już prawie 8 lat. — Oto rada przysлана przez „Stałą Czytelniczkę”, której w nagrodę Redakcja przesyła książki.

Świetnie gasi pragnienie, zawiera wit. C i jest doskonała jako zaprawa zupy ogórkowej lub sosu.

OGÓRKI NA ZIMĘ

Kiszone ogórki na zimę wymagają przede wszystkim więcej przypraw, odpowiedniej temperatury podczas przechowywania oraz bardzo szczelnego zamknięcia beczki.

Naturalnie, że beczka musi być bardzo starannie wyparzona, wyszorowana, wypłukana. Po wyszorowaniu szczerką ryżową, zalewamy beczkę na 24 godziny wodą z lugiem lub z bielidłem, biorąc 1 kg bielidla na 8 wiader wody. Jeśli po takiej „operacji” beczka jeszcze „pachnie”, wylewamy ten roztwór wodny, by go zmienić na nowy i znowu beczkę odstawiamy na 24 godziny. Zmieniać wodę codziennie, aż beczka nie straci przykrego zapachu. Bezpośrednio przed użyciem beczki do kiszenia ogórków, jeszcze ją raz trzeba przelać wrzącą wodą.

Jeśli nam zależy na długim przechowywaniu ogórków, zwracajmy uwagę, by były one świeże, niemal „prosto z grządki”. Muszą być też całkowicie zdrowe i bardzo starannie umyte. Jeśli są ogonki, trzeba je usunąć.

Trochę czasu zajmie nam też przygotowywanie przypraw. Trzeba mieć: koper, liście czarnych porzeczek, liście dębowe i wiśniowe. Ponadto chrzan i czosnek.

Na 50 kg ogórków bierzemy 1,5 kg kopru, 10 dkg zszatkowanego chrzamu, 0,5 kg liści porzeczek i po pół kg liści dębu i wiśni. Do tego 1-2 główki czosnku. Naturalnie, że wszystkie te przyprawy muszą być bardzo starannie wymyte, a czosnek po obraniu, najlepszy do ogórków jest — rozarty na miążgę.

Na dno wyparzonej beczki układamy trochę przypraw, potem ściśle warstwę ogórków, znowu przyprawy i znowu ogórki, aż do wierzchu, tzn. że ostatnią warstwę ogórków przykrywamy warstwą przypraw.

Przyprawy odgrywają bardzo ważną rolę i nie można ich pomijać. Liście czarnych porzeczek są bardzo bogate w wit. C, a ponadto razem z liśćmi wiśni i dębu dodają jedności ogórkom. Czosnek ze swoimi fitocydami nie dopuszcza do rozwoju — podczas

procesu zakiszania — szkodliwych bakterii i grzybków. Dzięki temu zapobiega rozmięczeniu ogórków i niepożądaną fermentacji, np. gnilnej. W sumie — dzięki przyprawom kiszzonka jest zdrowsza, smaczniejsza i dłużej się przechowuje.

Gdy beczka jest już napełniona, zalewamy ją zalewą. Jak zwykle, bierzemy na 10 litrów wody 0,5 kg soli i 15 dkg cukru. Wodę gotujemy, a gdy przestygnie i jest ciepła, zalewamy nią ogórki, aż do wypełnienia beczki. Beczkę trzeba trzymać w temperaturze pokojowej (18-20 st. C.). W razie wystąpienia plamy należy ją usunąć.

Po 2 dniach zauważymy, że zalewy jakby ubyło — „wsiąkła w ogórki”. Trzeba więc zagotować porcję i uzupełnić brak zalewy do pełna w beczce. Bardzo starannie beczkę zastępować, by była dobrze zamknięta. Wtedy wyjąć ją w chłodne miejsce. Najlepiej do piwnicy, gdzie ustawić ją na okrągłach. Wiele wytwarza kiszonych ogórków, a także wiele gospodyń wiejskich topi beczki z ogórkami do wody (stawu), twierdząc, że tylko tak przechowywane ogórki są wiosną najlepsze.

MIZERIA NA ZIMĘ

Wiele gospodyń w miastach, które nie mają gdzie chować beczki z ogórkami — przygotowują sobie mizerię na zimę, wprawdzie można podobną kupić jako mrożonkę, ale gdy się ma ogórki z działki czy ogródka przydomowego, to... nie nie kosztują a jednak zmarnować szkoda.

Starannie umyte, świeże i zielone ogórki obiera się z zielonej skórki i szatkuje się albo w maszynce do jarzyn, albo po prostu na nożu tarki. W kamiennym garnku lub słoju układa się tak pościętą mizerię, bardzo dbając by była ściśle ułożona — bez powietrza. Od czasu do czasu przesypane się solą, dając 3 do 5 dkg soli na 1 kg mizerii. Na wierzch daje się warstwę soli, a kamionkę przewija celofanem lub pergaminem. Jeśli mizerię ubiliśmy w słojach, zamykamy słoje odpowiednimi wieczkami. W zimie usuwa się pierwszą, zbyt słoną warstwę ogórków, a z reszty przyrządza świetną, lekko zakiszoną mizerię.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani P. Niewiadomska z Krakowa.

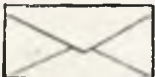
Możemy publikować w całości lub w części jedynie te listy Czytelników, które przedstawiają jakąś obiektywną wartość zarówno co do treści jak i formy (muszą być krótkie, zrozumiałe, pisane poprawną polszczyzną). Nasi Korespondenci zadają przeważnie krótkie pytania, których nie potrzeba powtarzać, albo piszą epistoły po kilka stron, których nie sposób drukować. Pani należy do tych drugich i dlatego przesyłając pozdrowienia prosimy zarazem o wypowiedzi krótkie i jasne.



Pan Zygmunt Kiliański z Radomska

Aby stać się członkiem Kościoła Polskokatolickiego; nie musi Pan dokonywać żadnych formalności. Dlaczego? Dlatego, że pozostaje Pan nadal katolikiem. Istotna zmiana polega na przejściu pod inną jurysdykcję. Praktycznie owo przejście dokonuje się przez branie czynnego udziału w polskokatolickich nabożeństwach, a zwłaszcza w przyjmowaniu sakramentów świętych.

Najbliższa Radomska parafia polskokatolicka mieści się w Częstochowie przy ul. Kiliańskiego 9. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.



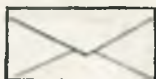
Lodzianin

Prawo Podstawowe Kościoła Polskokatolickiego jest przeznaczone tylko dla członków tego Kościoła, natomiast „Rodzina” — dla wszystkich ludzi umiających czytać i rozumiejących język polski. Dlatego nie zamierzamy publikować Prawa Podstawowego w naszym Tygodniku. Kto natomiast pragnie zapoznać się z PPKP, może zwrócić się do Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wilcza 31.

Jest prawdą, że pomiędzy Starokatolickim Kościołem Mariawitów a Kościołem Polskokatolickim nie ma żadnych różnic natury dogmatycznej a różnice liturgiczne są minimalne, lecz to jeszcze nie znaczy, że obydwa Kościoły powinny się zjednoczyć i to koniecznie.

Zgadza się, że na temat powołania do stanu duchownego należałoby pisać kilka nawet artykułów, ale ogólnie można powiedzieć, że powołanie kapłańskie to mocna, szczerą chęć służenia ludziom tak, aby ich prowadzić do Boga, by im ułatwiać kontakt z Bogiem, czyli życie religijne. Kapłaństwo to nie jeden z zawodów, a raczej sztuka wymagająca osobistego poświęcenia się dla dobra innych. Kapłanem nie powinien zostać egoista, odludek, wygodniś, lekkoduch itp. A kto mając kapłańskie powołanie,

pragnie zostać księdzem polskokatolickim, niech się zgłosi pod podany wyżej adres Prezydium Rady Kościoła, załączając do podania świadectwo ukończenia szkoły średniej i życiorys. Pozdrawiamy.



Pani Jolanta Krasiek z Hrubieszowa

Wyraz **autokefalia** wywodzi się z dwóch greckich wyrazów: *autoossam* i *kephalee* = głowa i można by to tłumaczyć jako „samodzielnosc” lub „autonomia”. Wyrażenie **autokefalia** najczęściej występuje w eklezjologii (nauce o Kościele) prawosławnej. Mówi się tam o autokefalicznych Kościołach czyli o Kościołach krajowych (lub narodowych) organizacyjnie (lub administracyjnie) niezależnych. Z prawosławnego punktu widzenia Kościół Powszechny dzieli się na niezależne Kościoły krajowe autokefaliczne. Związek tych Kościołów tworzy wszechkościelną federację. Każdy Kościół krajowy (autokefaliczny) stanowi składową część Kościoła Powszechnego i przestrzegać musi zasad obowiązujących cały związek jak np. nietykalności ustalonych przed wiekami dogmatów, ustroju soborowego, poszanowania odrębności innych Kościołów autokefalicznych, braterstwa i solidarności. Poza tymi zasadami każdy Kościół autokefaliczny nie podlega żadnej władzy zwierzchniej, jest całkowicie samodzielny w zakresie swych spraw wewnętrznych. Wychodząc z takich założeń nie dopuszcza się w prawosławiu do tego, by jeden jakiś biskup lub jakiś jeden Kościół kierował innymi Kościołami, by decydował o sprawach natury powszechnej i narzucał swą wolę innym biskupom i Kościołom. Dla podjęcia decyzji w sprawach obchodzących cały Kościół Powszechny konieczny jest udział wszystkich Kościołów autokefalicznych. Każdy fakt przeciwny poczytywany jest za uzurpację pozbawioną podstaw prawnych, a tym bardziej — dogmatycznych.

Jak wynika z określenia autokefalii, stanowi ona istotę każdego Kościoła narodowego, a więc również Kościoła Polskokatolickiego. Nie wymyślili jej prawosławni, jest podstawą nauki o Kościele głoszonej przez Apostołów. Pozdrawiamy



Pani Z. K. z Klekowca

Gdy małżeństwo zostało rozbite przez drugą stronę i zostało prawnie rozwiązane przez sąd powszechny, można się ubiegać o zawarcie powtórnego małżeństwa zarówno cywilnego jak i kościelnego. Pisać można w tych sprawach bezpośrednio na adres: Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31.

Powtórne małżeństwo kościelne nie sprzeciwia się zakazowi Chrystusa, który powiedział: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj się nie waży rozłączać”. Chrystus miał na myśli pojedynczego człowieka, osobę prywatną, nie zaś władzę względnie człowieka dzierżącego władzę publiczną. Skoro Bóg do zawarcia małżeństwa posługuje się władzą ludzką może się nią posłużyć przy jego rozwiązaniu. Każde rozbitcie małżeństwa jest złem, lecz nie ma takich wymogów moralnych, aby do zła dodawać koniecznie nowe i to większe zło. Dlatego Chrystus pozwolił opuścić żonę z powodu jej cudzołóstwa. Nie miał na myśli separacji, ponieważ przed dwudziestu wiekami separacji nie znano. Co dobrego dla moralności (no i religijności) niesie zakaz zawierania małżeństwa kościelnego tam, gdzie już zawarto małżeństwo cywilne? Również w tych sprawach należy uważać, aby nie popaść w faryzeizm, który precedzał komara, przepuszczał natomiast z lekkim sercem wielbłąda. Pozdrawiamy.

JESZCZE SĄ DO NABYCIA

Mroki rozjaśniają się 10.— zł
(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)

Nam zapomnieć nie wolno . . . 15.— zł
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

Piękna nasza Polska cała . . . 15.— zł
(zbiór reportaży z wędrówek po wsiach i miasteczkach Polski)

Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu 12.— zł
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. 30.— zł
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwypukla w swej książce)

Trzynasty stopień wtajemniczenia 5.— zł
(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem — zdołowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

**Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa, ul. Wilcza 31**

Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-04; ☐-☐-☐. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 28,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 15; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35.

Zam. 1086. T-35



Andrzej Pytko z żoną — rolnik i społecznik



Nowa remiza strażacka



W PACANOWIE KOZY KUJĄ...



Kują w Pacanowie, ale nie Kozy

Czterech braci kowali śmieszne nosilo nazwisko — Koza i stąd to powiedzenie, że w Pacanowie „Kozy kują”. Inni twierdzą, że po Pacanowie hulał kozioł, który wielkie straty i szkody czynił, tym do historii przechodząc.

Po możliwych właścicielach Pacanowa — Pacanowskich, Zebrzydowieckich, Morstinach, Komorowskich i Potockich i ostatnich Radziwiłłach pozostały w okolicy tylko pałace dziś społeczeństwu służące.

„Dom Kultury” jeszcze w budowie



Pacanów choć już za Bolka Wstydlivego otrzymał prawa miejskie — dziś jest wsią. Restauracja z pretensjonalnym szyldem, bar, Klub Książki i Prasy, „Ruch”, apteka, Gromadzka Rada Narodowa, to w zasadzie wszystkie „punkty użyteczności publicznej”. Trzeba dodać jeszcze remizę straży pożarnej, no i w budowie Wiejski Dom Kultury. Taki jest dziś Pacanów.

Na środku rynku, który radni gromadscy poddali generalnej przebudowie, pusto i cicho. Jest południe upalnego dnia. Domy za-ryglowane, mieszkańcy w polu. Mieszkańcy Pacanowa są rolnikami i nie mają łatwego życia. Ze 120 gospodarstw prawie 90 proc. to grunty nieskomasowane, utrudniające racjonalną gospodarkę rolną. Ponadto odozuwa się brak młodych ludzi do pracy na roli.

W siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej, poinformowano mnie, że jednym z tutejszych aktywistów jest Andrzej Pytko, terenowy opiekun społeczny, a zarazem naczelnik rejonu Ochotniczej Straży Pożarnej wiodącej prym we wsi. Bez straży nie ma żadnej uroczystości, ani akcji społecznej. Strażacy też są inicjatorami budowy nowego Domu Kultury. Pan Pytko z dumą pokazuje rozbudowane jezdnie i nowe nawierzchnie na rynku, nowe domki, nową remizę strażacką i Dom Kultury. I tu w małej wiosce o długiej historii widać społeczne zaangażowanie i troskę, by nie zostać na szarym końcu w dobie ogólnego rozwoju kraju. Na zakończenie rozmowy Andrzej Pytko — rolnik i społecznik cytuje swe wiersze o ulubionym Pacanowie.

JANUSZ CHODAK

Miejsce spotkań, rozrywki i odpoczynku

